Nr 2. Luty 1908. Rok XXVII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA.

Nr. 2. Luty 1908 Rok XXVII.

Przedświt

Zjazd Frakcyi Umiarkowanej.

Po półrocznych naradach, po wydrukowaniu całego szeregu projektów, które wszystkie miały być na zjeździe rzucone do kosza, Frakcya Umiarkowana zdobyła się nareszcie na program, ale zdaje się, że był to najnieszczęśliwszy krok, jaki ona mogła popełnić.

Z punktu widzenia interesów socyalizmu polskiego należy z radością powitać ukazanie się programu umiarkowańców. Ruch nasz zyszcze bowiem na szczerości. Skończą się zapewnienia, które tyle razy, na tylu konferencyach i masówkach słyszeliśmy, że Frakcya Umiarkowana jest gorącą zwolenniczką niepodległości, którą chce tylko w jakiś odrębny, starannie przed światem zakonspirowany sposób umotywować, że chce ona i będzie prowadziła walkę bojową; zniknie wreszcie cały ten, dość liczny zastęp towarzyszy, którzy z podziwu godnem zaparciem się pozostawali w lewicy, utrzymując, że nie dopuszczą nigdy do tego, by jej esdekujący przewódcy targnęli się na jej pepeesowość. Atmosfera polityczna w stronnictwie proletaryatu stanie się czyściejszą, bardziej określoną.

Choć, co prawda, trudno przypuścić, by ewolucya Frakcyi Umiarkowanej miała się na tym punkcie zatrzymać. Przyjrzyjmy się bowiem z lotu ptaka, jakim przemianom ta dziwaczna „partya“ podległa w ciągu dwu lat. Z początku zastąpiła ona dążenie do niepodległości przez konstytuantę warszawską, której udzielano jeszcze prawo orzeczenia, że „samoistna całość gospodarcza“, stanowiąca zabór rosyjski, powinna się od państwa rosyjskiego oddzielić; później przewidziano uchwały tej konstytuanty i określono z góry, że wynikiem walki naszej musi być związek państw — polskiego i rosyjskiego; z czasem nastąpiło „państwo związkowe“, jako ideał proletaryatu, co wkrótce zastąpione zostało przez „ustrój federalistyczny“. Ta ostatnia forma przetrwała najdłużej i wielu lewicowców do niedawna wierzyło święcie, że są oni „federalistami“. Spotkało ich gorzkie rozczarowanie, gdyż w całym pro-

gramie ani słówka o federalizmie niema. Znajdujemy tam natomiast „decentralizacyę“ państwa rosyjskiego, ale i to chyba długo nie potrwa.

Bądźmy otwarci: program lewicy nie może wywrzeć innego wrażenia na każdym człowieku, znającym stosunki międzypartyjne państwa rosyjskiego, jak tylko to, że ma on za zadanie umożliwienie Fr. Um. wejścia do S. D. Partyi Rosyi. Tem tłómaczą się liczne, zachodzące w nim sprzeczności, stąd pochodzi mówienie o „swoistym zespole sił wytwórczych“, w zestawieniu ze „społeczną łącznością“ między zaborem rosyjskim a najazdem, stąd skrzętne pominięcie wszelkiej wzmianki o łączności z proletaryatem polskim dwóch innych zaborów. Poprostu niepodobna byłoby zrozumieć, jak mogła być podobna kwestya pominięta na zjeździe lewicy, jeżeli się nie zważy, że uniemożebniłaby ona Fr. Um. dostęp do S. D. P. Rosyi, która nie zna żartów, gdy idzie o całość państwa rosyjskiego.

To samo da się powiedzieć o taktyce. Nie dziwimy się umiarkowańcom, że potępiają oni przygotowywanie się proletaryatu do rewolucyi, która sama jakoś się zrobi (byle nie tak, jak ogłoszona przez lewicę rewolucya w grudniu 1905 r.), że nie chcą oni wywłaszczeń, napadów na wojsko carskie, że nawet nad sprawą samoobrony dyskretnie przechodzą do porządku dziennego, ale co już każdego musi zadziwić, to potępienie teroru politycznego w zasadzie. Przecież niema ani jednego towarzysza niemieckiego, francuskiego, angielskiego, któryby, mówiąc o Rosyi, nie odezwał się, że będąc w tym kraju, stosowałby on tę samą taktykę, co rewolucyoniści rosyjscy — taktykę terorystyczną. I wszyscy ci towarzysze nie obawiają się jakoś, by podobna taktyka miała „obniżyć gotowość bojową mas“, sądzą oni, że te dwie rzeczy — ruch masowy i akcya jednostek — mogą dopełniać się doskonale. Jednak umiarkowańcy i w tym wypadku mieli smutną odwagę rzucić kamieniem potępienia na działalność, którą tak niedawno jeszcze przeciwstawiali zrzeszonej akcyi bojówki, którą uważali za nieodzowny warunek powodzenia ruchu robotniczego w państwie rosyjskiem.

Wyrzeczenie się na dziś wszelkiej akcyi rewolucyjnej jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdy ktoś chce zasłużyć na miano Frakcyi Umiarkowanej, potępianie jej w zasadzie jest tą gorliwością neofity, który chce przekonać świat cały, że zerwał z dawnymi bogami.

Nie pierwszy to raz w dziejach ruchu socyalistycznego prześladowania wywołały podobne objawy. W Niemczech po zaprowadzeniu „praw wyjątkowych“ przeciwko

socyalistom odzywały się liczne głosy, żądające zaprzestania wszelkiej żywszej działalności i przeczekania czasu reakcyi, by potem „ze zdwojonemi siłami“ (to bezczynność miała zdwoić siły) rzucić się na wroga. Większość partyi zrozumiała wtedy, że byłoby to klęską dla ruchu socyalistycznego i ocaliła partyę. To samo odbywa się obecnie u nas.

Przykro rozstawać się z towarzyszami, z którymi się tyle walk odbyło, tyle cierpień zniosło, ale lepsze to, niż ponosić, jak dawniej, skutki wszystkich ich szaleństw. Zerwali oni obecnie z wszystkiem tem, co stanowiło podstawę partyi naszej, co dawało u nas socyalizmowi tę siłę, konieczną dla zwalczenia ogromu przeszkód, piętrzących się przed nami. Ze starej P. P. S. nic w nich, oprócz nazwy, nie pozostało. A i z tą nazwą zapewne wkrótce się rozstaną.

PROGRAM NIEMOCY.

Nareszcie, w czternaście miesięcy po rozłamie w P. P. S., nasi „umiarkowani“ powiedzieli światu, dla jakich ideałów sprzeniewierzyli się tradycyom partyi i na jakie tory chcą prowadzić proletaryat polski, o ile ten da im się odwieść od szlaków walki rewolucyjnej. Mówią to w broszurze p. t. „Dziesiąty Zjazd P. P. S. — Program. — Taktyka. — Organizacya“. (Kraków. 1908). Nic dziwnego, że uchwały i zamiary ludzi, którzy niedawno w jednych z nami stali szeregach, mocno nas obchodzą. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Pomówimy dziś o programie. Na wschodzie Europy — za przykładem niemieckiego programu t. zw. „erfurckiego“ — utarło się już przyzwyczajenie umieszczania w programie wstępu „zasadniczego,“ zawierającego — oprócz sformułowania celu, który zasadniczo partye socyalistyczne od partyj burżuazyjnych różni — także i obraz dzisiejszego społeczeństwa. Przyzwyczajenie to ma wiele zalet, i my — F. R. P. P. S. — w budowie swego programu pod tym względem poszliśmy także za wzorem niemieckim. Ale nasi „umiarkowani“ — widocznie kierując się zasadą: „dobrego nigdy niema zadużo“ — prześcignęli wzór. Nie ograniczyli się skonstatowaniem głównych tendencyj rozwojowych dzisiejszego ustroju społecznego, jak to czyni nasz program i program erfurcki. W programie swym wprost piszą historyę ewolucyi społecznej... No, cóż? powinszować im tylko należy, jeżeli podawany przez nich

pod tytułem „programu partyjnego“ konspekt teoryi rozwoju społecznego — dzisiejszemu stanowi tej teoryi jako tako odpowiada. Ale niechże do nas nie mają pretensyi, gdy obejrzymy sobie ten konspekt — właśnie z powodu jego „naukowych“ ambicyj — nieco skrupulatniej, niż „zwykły artykuł“ („Myśl socyalistyczna“ nr 2 r. ub., str. 109).

Z pierwszego zaraz ustępu dowiadujemy się, że „cel ostateczny tej walki“ (walki, którą nasi umiarkowani obiecują toczyć „pod hasłami międzynarodowego socyalizmu“) „wynika z rozwoju społeczeństw kapitalistycznych“. Zdziwi nas może liczba mnoga „społeczeństw kapitalistycznych“, zamiast jednego swojskiego „społeczeństwa kapitalistycznego“, lub poprostu abstrakcyjnie pojmowanego „ustroju kapitalistycznego“. I jedno i drugie miałoby swoje zalety metodologiczne. „Zalety“ zaś liczby mnogiej, zalety praktyczne ujawnią się uważnemu czytelnikowi poźniej, gdy, rozczytując się w programie, zauważy w nim wynoszenie do godności miarodajnego typu raz urządzeń z początku XIX wieku, to znowu z wieku XX, raz wszystkich, to znowu amerykańskich... Ale o tem potem.

Ciekawszym, bo zaraz na wstępie dającym dobre pojęcie o „naukowej metodzie“ autorów programu, jest ten „cel wynikający z rozwoju“ kapitalizmu. Widzimy odrazu, z jakiego rodzaju materyalizmem dziejowym będziemy tu mieli do czynienia. Cel subjektywny partyi socyalistycznej jest tu wynikiem rozwoju stosunków, które tylko objektywnie pojmować należy i można. „Myśl jest takim samym wytworem mózgu, jak mocz — nerek“ — tak mówił śp. Vogt, prorok rozkwitającej w połowie XIX wieku burżuazyi niemieckiej, która sobie świat cały jako warsztat chemiczny lub mechaniczny przedstawiała. Mógł od czasu do czasu, w „zwykłym artykule“, wyrazić ją w podobny sposób i Engels, ale u tego samego Engelsa znajdziemy niezrównanej dosadności określenia tego — w każdym razie burżuazyjnego — pojmowania rzeczy. A dziś tego rodzaju materyalizm podawany jest za „wiedzę proletaryacką“ tylko przez Różę Luksemburg i niewielką gromadkę jej współwyznawców ze wschodu. Na progu programu „lewicy“ czujemy więc powiew skrzydeł duchowych Róży Luksemburg. Duch ten unosi się nad całym programem. I dalej — wszystko się dzieje — automatycznie, mechanicznie, „żywiołowo“.

Dlaczego i w jaki sposób „socyalistyczny ruch robotniczy“ jest „świadomym... wyrazem i wypływem“ „nowej potęgi przez... ustrój (kapitalistyczny) zrodzonej: proletaryatu“ — tego czytelnik z programu „lewicy“ się nie dowie. Ot: z jednej strony kapitalizm, wyzysk itd., z drugiej — kapitalizm, socyalistyczny proletaryat — i kwita. Przypadkowe

współistnienie. Coprawda, dalej, mówią nam o „wyższym poziomie oświaty i kultury“, a nawet o „wartości, jaką zdobycze te posiadają same przez się“ (wyjaśnią to bardzo poczciwie jedna z rezolucyj zjazdu, mówiąca o „zadowoleniu, jakie się osiąga przez zdobycie wiedzy“!). Ale i tu — w tym zresztą niedołężnie sformułowanym frazesie, niema ani śladu dyalektycznego ujęcia związku, jaki zachodzi między oświatą itp. oraz świadomością socyalistyczną proletaryatu z jednej strony, a ekonomią kapitalizmu i demokratyzacyą państwa kapitalistycznego z drugiej.

Dowiadujemy się za to, że „r z e c z y w i s t o ś ć u c z y“, „r z e c z y w i s t o ś ć m ó w i“ robotnikom, iż kapitalizm jest rzeczą złą, a możnaby natomiast żyć lepiej w ustroju socyalistycznym. Czy ta „mówiąca i ucząca“ rzeczywistość — nie jest to ten „zdrowy rozsądek“ burżuazyjnych filozofów XVIII w., czy ten robotnik, kalkulujący sobie wady dzisiejszego ustroju i w fantazyi dyskontujący rozkosze innych porządków, nie jest „człowiekiem“ Benthama, który całe życie urządzał sobie ściśle podług wyniku bilansu ksiąg handlowych?

Nie, broń Boże, nie chcemy insynuować naszym umiarkowanym zdrady proletaryatu dla filozofii burżuazyjnej; stwierdzamy tylko, że przesiąknąwszy duchem Luksemburżanki, niezdolni się stali do wyrażenia najprostszych myśli inaczej, jak w formułach z przed stu lat, w formułach, któremi się posługiwali zresztą i ludzie tak skądinąd czcigodni, jakimi byli socyaliści... utopijni. Tak jest: nie wszelkie „umiarkowanie“ jest „naukowem“, jak nie wszelka „awanturniczość“ jest utopijną!

Jeszcze parę próbek „lewicowej“ wiedzy — czerpanej „z rozwoju s p o ł e c z e ń s t w k a p i t a l i s t y c z n y c h“. Robotnicy „formalnie i prawnie wolni“ — gdzie? no, naturalnie np. w Ameryce, tam, gdzie trusty „narzucają wpływy swoje rządom“, tj., gdzie trusty korumpują parlamenty i rządzą za pomocą wybranej za dolary biurokracyi. Dziwnie to kwadruje z twierdzeniem — znacznie niżej w programie figurującem — że „rozwój kapitalistycznej Rosyi... prze do nieuchronnej... zagłady“ rządów skorumpowanej biurokracyi. Oczywiste, i jedno i drugie twierdzenie mogą być słuszne, ale pocóż wam było — o, towarzysze umiarkowani! — oba twierdzenia bez żadnego uzasadnienia i bez żadnych wyjaśnień pakować do jednego konspektu, nb. w takim z historyą wszystkich „społeczeństw kapitalistycznych“ niezgodnym porządku?

Już te „trusty“, to wogóle niedźwiedzie usługi naszej „lewicy“ oddają. Krytyk programu F. R. w „Myśli socyalistycznej“, H. Walecki, zarzucał nam, że nie powiedzieliśmy

wszystkiego, co o nich czytaliśmy*). Czy więc nie on wzbogacił program F. U. wszystkiem, co sam o tem bezwątpienia ciekawem zjawisku czytał? Nie wyszło to jednak na dobre konspektowi. Bo oto dowiadujemy się różnych rzeczy, przedewszystkiem zaś, że trusty „nakładają dowolne ceny na towary", a więc znoszą działanie konkurencyi. Słuszne! Jednak o parę wierszy niżej czytamy, że kryzysy powstają „pod działaniem konkurencyi", konkurencyi między kapitalistami (i zapewne między robotnikami, która właśnie uszczupla ich siłę kupną). Znowu nasi historycy rozwoju społecznego nie dają sobie rady z dyalektyką zjawisk społecznych, która dąży rzeczywiście do zniesienia konkurencyi. A zarazem zapominają o roli, jaką w powstawaniu kryzysów odgrywa nowożytny — tylko kapitalizmowi właściwy — charakter akumulacyi kapitału.

Takiemi samemi wadami konspektu — jako konspektu — świadczącemi znowu o braku wszelkiego zmysłu dyalektycznego u autorów, cechuje się pojmowanie nowożytnego militaryzmu, jako „narzędzia i ostoi klas posiadających w ich walce z klasami wyzyskiwanemi". Dobre to byłoby dla utopijnie (tj. racyonalistycznie) rozumującego herveisty. Uszłoby w „zwykłym artykule" „fraka", mającego na myśli przedewszystkiem stosunki, istniejące w społeczeństwie zawojowanem. Ale razi conajmniej jednostronnością w konspekcie wiedzy „lewicowej", czerpanej ze stosunków wszystkich społeczeństw kapitalistycznych, w których powszechna służba wojskowa, ta właśnie nowożytna forma militaryzmu, nosi w sobie bardzo wyraźne zarodki zaprzeczenia własnej swej treści.

„Państwo współczesne jest narzędziem panowania klasowego kapitalistów". Dlaczego „współczesne"? No — bo zapewne socyalistyczne będzie przyzwoitsze. Stoimy więc z umiarkowanymi na gruncie pojmowania państwa, jako instytucyi, która przetrwa istnienie kapitalizmu. Dobrze. Ale w takim razie określenie „współczesne" także wprowadza w błąd. Państwo bowiem „anciem régime" (starego porządku) było daleko bardziej „narzędziem panowania klasowego". Państwo współczesne — pod naporem własnych warunków życia nieuchronnie demokratyzujące się (a zapewnia nas o tem ten

*) Pomieszał przytem kwitnące już i u nas „związki fabrykantów" („Arbeitgeberverbände"), o których mówi nasz program, związki, zakładane właściwie dla walki z robotnikami — z tak wysoką formą koncentracyi kapitału, jaką są amerykańskie „trusty", dążące do opanowania przez jedną zbiorową firmę całego rynku krajowego danej gałęzi produkcyi. To samo „nieporozumienie" zdarzyło się umiarkowanemu erudycie i przy układaniu własnego programu. (Porównaj „Myśl soc." nr 2 r. ub. str. 111 oraz str. 4 wiersz 2 i 3 od dołu „Dziesiątego zjazdu").

sam konspekt, czy tam program) — narzędziem tem stopniowo być przestaje, i znowu — nosi w sobie zarodki własnego zaprzeczenia.

Tyle — dla scharakteryzowania ogólnych „metod naukowych“ lewicowego programu. Przejdźmy do ustępów ciekawszych, do stanowiska lewicy w kwestyi polskiej. Bo — pomimo tylokrotnego pogrzebania tej kwestyi, jako „leżącej poza sferą działania proletaryatu“ — ona właśnie nadaje oryginalną fizyognomię powstającym u nas frakcyom socyalistycznym, ona stanowi główne źródło różniczkowania się partyjnego, ona jest probierzem charakteru i żywotności partyi. Nasi umiarkowani i tego nie rozumieją, albo udają, że nie rozumieją. Dla nich kwestya polska jest tylko podrzędnej wagi „komplikacyą“ naukowych zagadnień, które z takim talentem w swym programie rozwiązują.

Widzieliśmy już, jak wyłącznie „konkurencya“ tłómaczy umiarkowanym powstawanie kryzysów. Tłómaczy im ona i zjawienie się kwestyi polskiej. „Wytężona walka konkurencyjna... wywołuje ucisk jednych narodowości przez drugie w łonie wielonarodowych państw“! A więc hakatysta, kupiec berliński, dąży do narzucenia języka niemieckiego, do wynarodowienia kupca polskiego z Poznania — „kierując się tylko wysokością zysków“ (recte — zysku indywidualnego)? Mamy znowu czynnik racyonalistyczny, ale to już „racyonalizm“ nie burżuja, tylko — półgłówka. Hakatysta — dla celów konkurencyi z Polakiem — uzbraja Polaka w język niemiecki, obok angielskiego najpożyteczniejszy oręż na rynku wszechświatowym, a odbiera mu język polski, pożyteczny tylko na najwęższym rynku lokalnym! Gorszego figla już nie mogło spłatać socyologom lewicy dążenie ich do tłumaczenia wszystkiego wulgarnie pojmowanym „interesem klasowym“, dążenie, którem się zarazili od Róży Luksemburg.

Do kwestyi „polityki wynaradawiania“ wracają oni jeszcze raz, mówiąc, że „narodowy ucisk... na gruncie nowożytnych społeczeństw znajduje nową podnietę w dążeniu burżuazyi narodowości panujących do wzmocnienia swego klasowego monopolu — monopolem narodowym“. O dawnych podnietach do ucisku narodowego w społeczeństwach nienowożytnych, coprawda bardzo słusznie, nic nam nie powiadają. Bo i sama narodowość nowożytna, i uczucia narodowe i państwo narodowe i polityka wynarodowiania (ucisk narodowy) — są to wszystko zjawiska doby kapitalistycznej.

Ale polityka wynarodowiania tłómaczy się nie dążeniem hakatysty do większych zysków, niż te, z których korzysta kupiec polski, ani też jakiemś całkiem już mistycznem dąże-

niem do „monopolu narodowego“, lecz po prostu dążeniem do wzmocnienia państwa burżuazyjnego kitem jednej narodowości, jednego języka, jednych uczuć narodowych. Nie wyrozumowany „interes klasowy“, lecz kształtujące burżuazyę warunki klasowego rozwoju, warunki, w których dojrzewa jej świadomość, są tu rozstrzygającym czynnikiem. Tak samo one też, warunki rozwoju klasy — nie zaś „bezpośredni interes gospodarczy“ pchają „wyzwalające się warstwy ludowe“ do „walki z narodowym uciskiem“. A warunki te — choć w ostatecznej instancyi podporządkowują się przemożnej przewadze „bezpośredniego interesu“ — mogą długo prowadzić klasę, zwłaszcza jeszcze niedojrzałą, po torach wręcz rozbieżnych z jej „bezpośrednim“, nb. racyonalistycznie wykoncypowanym „interesem gospodarczym“. W każdym zaś razie — i to jest w danym wypadku decydującem — tam, gdzie tej rozbieżności, tej sprzeczności niema, tam rozstrzygają warunki. Kto o tem zapomina, kto przeocza samodzielne istnienie i samodzielny rozwój formy społecznej, skoro raz ukształtowała się ona naokoło pewnej treści ekonomicznej, ten wykazuje tylko, że obcemi mu są najbardziej zasadnicze podstawy marksistowskiej dyalektyki społecznej. Do pisania zaś konspektów socyalistycznej wiedzy społecznej nie powinny dziś wystarczać wiadomości o konkurencyi, zaczerpnięte np. z „Elementarnych zasad ekonomii politycznej“, napisanych przez B. S. przed laty 17 czy 18.

Zasadniczy charakter w programie lewicy ma też pojmowanie „solidarności narodowej“ jako „fikcyi“! Lewica nie waha się odgrzewać takie przestarzałe frazesy w tym samym roku, w którym na międzynarodowym kongresie w Sztuttgarcie przywódcy partyj socyalistycznych całego świata tak wymownie podkreślali patryotyzm, tj. właśnie poczucie solidarności narodowej, wspólnych całemu narodowi — choć niekoniecznie „bezpośrednio gospodarczych“ interesów, proletaryatu. Na kongresach w Nancy, w Sztuttgarcie, w Essen — wszędzie mówiono, że poczucie narodowe stało się trwałym nabytkiem klasy robotniczej, że w walce z najazdem nie założy ona rąk bezczynnie, że stanie do boju solidarnie z innemi klasami. W umyśle lewicowców wyraz „solidarność“, pod wpływem czytania tylko najpopularniejszych broszurek agitacyjnych, tak nierozdzielnie złączył się z wyrazem „klasowa“, że już innego przymiotnika wyobrazić sobie nie mogą. Przypominamy im dla celów popularyzacyi dobitne zdanie Kautsky'ego („Neue Zeit“ I. 1902/3, str. 274): „Zapominają, że można negować solidarność klas, a jednak uznawać solidarność ludzi“.

Solidarność narodowa była istotnie niezrozumiałą fikcyą dla chłopa z błot pińskich, który podobno przed 50 laty sądził, że nad nim panuje Stanisław Poniatowski. Była ona fikcyą dla tego robotnika fabrycznego z początków XIX wieku, w którym socyalista utopijny mógł dojrzeć tylko „litości godną“ ofiarę nierozumnych porządków społecznych. Nie jest ona fikcyą dla nowoczesnego proletaryusza, który w państwie demokratycznem jest współwłaścicielem idealnych „dóbr narodowych“, a na całym świecie, dzięki zarówno ekonomicznym urządzeniom kapitalizmu, jak i dzięki oświacie przez ten sam kapitalizm szerzonej — doszedł do poczucia godności indywidualnej wogóle, a więc tak samo osobistej i klasowej, jak i narodowej.

Chociaż zbagatelizowana jako „komplikacya“, chociaż zaprzeczona przez zasadniczą negacyę wspólnych interesów narodowych, kwestya polska istnieje jednak i dla lewicy. Bo oto czytamy: „Upadek państwa polskiego, pozbawiając naród wolności wydał go na łup ucisku, uwsteczniającego i wypaczającego jego rozwój“.

A dalej dowiadujemy się, że „polskie terytoryum... stanowi samoistną całość gospodarczą, opartą o swoisty zespół sił wytwórczych i dojrzalszą (niż w Rosyi) społeczną budowę... (i jest)... zamieszkane przez ludność o odmiennej fizyognomii historycznej i narodowo-kulturalnej“. No, to już jest coś, to nawet jest — sporo! Przypomina nam to głos P. P. S. Może więc te „komplikacye“ itp. figury retoryczne były tylko objawem niedołęstwa w wysławianiu się? Może nawet zaprzeczenie „solidarności narodowej‘, miało być nie negacyą interesów narodowych, tylko — nieudolnie gorliwem stwierdzeniem niewątpliwego faktu, iż w formy narodowe, drogie każdej klasie nowożytnego społeczeństwa, każda klasa inną treść przyodziać pragnie, iż w społeczeństwach klasowych zagadnienia narodowe wobec poszczególnych klas częstokroć odmienną postać przybierają, że — wreszcie — każda klasa do ich rozwiązywania szuka i znajduje odmienne metody?

Niestety! Z programu lewicy dowiadujemy się jednocześnie, że „Nowożytny rozwój utworzył nowe podstawy ekonomicznej i społecznej łączności między obszarami Polski a ludami i krajami, z którymi przeobrażała się ona razem na nowoczesne społeczeństwo kapitalistyczne“. Łączność między obszarami a ludami i krajami! No — dorzućmy jeszcze i ten kwiatek stylistyczny biedakom, którzy widocznie niesłychanie się pocili nad tem, by „i cnotę (PP-sową — choć troszeczkę!) zachować i kapitał (esdecki!) zyskać“. Darujmy im i to, że w pogoni za aprobatą towarzyszy z S. D. K. P. i L.

tak starannie unikają trafnego wyrazu „najazd“, zastępując go przez „ludy i kraje, z którymi Polska przeobrażała się razem na nowoczesne społeczeństwo“, chociaż słyszeliśmy przedtem, że ta spółka „przeobrażeniowa“ równała się „uwsteczenieniu i wypaczeniu normalnego naszego rozwoju“. Ładne „przeobrażenie“! Ale ciekawsza jest sama ta „łączność“.

„Ekonomiczna i społeczna łączność“! Gdzież się podziałaś — „samoistna całości gospodarcza“, „samoistny zespole sił wytwórczych“, „odmienna fizyognomio historyczna i narodowo-kulturalna“?! Zjadły was — perkaliki łódzkie, wywożone do Mandżuryi! Bo nic innego poza tą „łącznością“ ekonomiczną i społeczną się nie kryje. Ale—ba! „Nowy kurs“ ongi P.P.S., tak lubi wszystko, co nowe, że i w perkalikach widzi tylko „nowe podstawy“. Były więc oczywista, kiedyś i „stare“ podstawy do łączności Polski z najazdem. Nie były to podstawy łączności, jaka wiąże stosunkiem wymiany wszystkie kraje w gospodarce towarowej. Wiadomo już nam przecie z programu lewicy, że, „przeobrażają się razem (!) w nowoczesne społeczeństwo“ tylko kraje związane podbojem. „Łączność“ więc lewicowa datuje się wcześniej, niż od rozbiorów Polski, ale chyba i... nie później. Uczniowie Róży Luksemburg przeszli mistrzynię!

Jednak — powtarzamy — kwestya polska istnieje i dla lewicy i — może się nam zdawać z frazesu negującego „solidarność narodową“, że lewica pojmuje, iż różne klasy różnych sposobów rozwiązania tej kwestyi szukają. Istotnie, widzieliśmy, że „wyłaniające się warstwy ludowe“, w swym bezpośrednim interesie gospodarczym“ „podejmują walkę z uciskiem narodowym“, i widzimy także, iż „warstwy posiadające“ „pchane są do ugody z rządami zaborczymi“. Tam — walka, tu — ugoda! Na razie — niech i tak będzie. Ale dlaczego — ugoda?

Otóż czytamy: „W granicach państw zaborczych polskie klasy posiadające znalazły pole do zaspokojenia swych najważniejszych potrzeb, korzystając choć i nie w pełnej mierze zarówno ze wspólnych rynków eksploatacyi, jak i z dobrodziejstw ogólnej opieki, jaką państwo współczesne otacza potrzeby kapitału“. „Dobrodziejstwa wspólnej opieki“ to zapewne ta policya, którą fabrykanci łódzcy za własne pieniądze z pozwolenia opiekuńczego rządu sobie fundują, to ta znakomita ochrona, jaką mają przed bandytami. Ale — ma się rozumieć — jest to powiedziane sub specie aeternitatis (z punktu widzenia wieczności) tak samo, jak „robotnik jest formalnie i prawdziwie wolny“. „Niepełna miara“ zaś ma znaczyć po prostu „nierówną miarę“. I tu spotykamy nowe odkrycie

socyologiczne umiarkowanych erudytów, równie oryginalne jak owa „walka konkurencyjna" i „pogoń za zyskiem", która każe hakatystom wszech zaborów uprawiać „politykę wynarodowienia". Dowcip polega na tem, że w ustroju, w którym bodźcem do prowadzenia przedsiębiorstwa jest faktycznie zysk indywidualny, „lewica" każe przedsiębiorcy być „zaspokojonym", gdy bądź co bądź coś nie coś sprzedać można, a więc żyć można. Chociaż „formalnie i prawnie" równe warunki konkurencyi — nie istnieją (istnieją „nie w pełnej mierze"!) „chociaż to życie idzie po grudzie", ale przedsiębiorca jest — zaspokojony! Lewica każe przedsiębiorcy wielkokapitalistycznemu rządzić się psychologią drobnomieszczanina z ustroju cechowego, który rzeczywiście był „zaspojony", skoro tylko mógł pędzić żywot niegorszy niż jego dziad i pradziad... I tak kompromitująca przesłanka potrzebna była „lewicy" dla uzasadnienia tak skądinąd słusznego wniosku, że „warstwy posiadające" „pchane są do ugody z rządami"! Jeszcze jedno „frycowe" w terminie u Róży Luksemburg...

Ale czy pchane są do ugody tylko „warstwy posiadające"? Co robi ten „proletaryat", który był reprezentowany na dziesiątym zjeździe lewicy? Żąda „szerokiej autonomii Polski, opartej na sejmie prawodawczym". Jest to żądanie, o którym ten sam program lewicy twierdzi, że je „u najszerszych warstw społecznych wyzwoliły wstrząśnienia rewolucyi". „Najszersze warstwy" to znaczy, wyraźniej mówiąc, — pedecya i endecya, „najszersze warstwy" to są „warstwy posiadające"!

Gdy była mowa o rozwoju wszystkich „społeczeństw kapitalistycznych" nie mogliśmy u naszych umiarkowanych wykryć ani śladu dyalektycznego pojmowania rzeczy. Za to teraz na polskim gruncie roi się w nich od tez i antytez. Zaczęliśmy co prawda nie od „początku" bo od przeczenia; „solidarności narodowej" niema, za to kończymy na twierdzeniu: z polską szlachtą — polski lud, wstrząśnięci przez rewolucyę i dzięki temu wyzwalający ze swych głów unisono pomysł autonomii (szerokiej!). A już przedtem mieliśmy: „ekonomiczną i społeczną łączność" i tuż obok „samoistną całość gospodarczą". Nijak tylko syntezy dopatrzyć się nie można. Niech nią będzie jak najrychlejsze małżeństwo lewicy z S. D. K. P. i L.! Zakończyłoby to — ostatecznie dla widzów nudne — łamańce humorystycznej dyalektyki, które są niczem innem przecie jak tańce miłosnym naokoło S. D. K. P. i L.

Na czem jednak opiera lewica nadzieje sukcesu w swej ugodowej walce, dążącej do „szerokiej autonomii"? Otóż: „rozwój kapitalistyczny Rosyi... prze do nieuchronnej zagłady barbarzyńskiego samowładztwa", „do przekształcenia zdzicza-

łej formy absolutyzmu na nowożytne państwo demokratyczne i republikańskie". „Te same czynniki" „prowadzą... do zniesienia centralizmu biurokratycznego. W nowych kształtach państwa znaleźć musi wyraz cała rozmaitość narodowo-kulturalnych i społecznych odrębności wchodzących w skład jego ludów. Rosya uledz musi zdecentralizowaniu".

„Te same czynniki"... Program je wymienia, są to: „rozwój kapitalistyczny Rosyi", „niezaspokojone potrzeby wszystkich żywotnych klas społeczeństwa", „dążenia proletaryatu wszystkich ludów Rosyi". To ostatnie byłoby bardzo piękne, gdyby nam nie powtarzało tego samego, co zawarte jest w czynniku drugim, wiemy przecie, że w programie lewicy proletaryat polski już „utożsamił" swe dążenia i potrzeby (polityczne i narodowe) z potrzebami „największych"— nietylko żywotnych, ale i „nieżywotnych" — klas społeczeństwa polskiego. Weźmy więc tylko dwa czynniki pierwsze. Nie rozwódźmy się już nad niedołężnem ich ujęciem, nad — znowu—automatycznem ich pojmowaniem. Widzimy, że autorowie programu opierają swą wiarę na analogiach historycznych. Inaczej być nie może, tam, gdzie zamiast dyalektycznego materyalizmu proletaryackiego zjawia się mechaniczny materyalizm burżuazyjny. Ale i analogie mają swoją wartość, o ile nie sięgają poza obręb swych podstaw. W tym wypadku obręb ten przekroczyły.

Istotnie państwa zachodnio-europejskie wraz z rozwojem kapitalizmu demokratyzowały się, znikał w nich „centralizm biurokratyczny". Ale czyż to samo było z centralizmem parlamentarnym? Czy historya Francyi przez ostatnie 120 lat daje jakiekolwiek podstawy dla socyologicznych analogij lewicy? A przecie i tu we Francyi znajdujemy wielką „rozmaitość narodowo-kulturalnych i społecznych odrębności", że przypomnimy Bretanię i całe południe — w przeciwstawieniu do północy. Decentralizacya Anglii opierała się przez 200 lat po Wielkiej Rewolucyi Angielskiej nie na rozwoju kapitalizmu, lecz na resztkach feudalizmu, a w ostatnich czasach obejmuje przedewszystkiem dziedziny zadań społecznych, nowo-zjawiających się, przez państwo jeszcze nie objętych lub też ze względów technicznych do objęcia przez państwo nie nadających się. Nie dość tego, bo Irlandya do niedawna, a Indye Wschodnie do dziś dnia z żadnych dobrodziejstw decentralizacyi nie korzystają, pomimo, iż w Anglii kwitnie kapitalizm i wcale nieźle rozwija się demokracya. A Prusy, w 60 lat po rewolucyi 48 roku przystępujące do niesłychanych w dziejach barbarzyństw względem Polaków? I w dodatku — właśnie w miarę rozwoju kapitalizmu Prusy coraz bardziej niszczyły ślady decentralizacyi i uwzględnienia „odrę-

bności“ polskich. Nie tu miejsce na popularny wykład, że tak właśnie być musiało...

Ba! „Te same czynniki“... Rosya **musi** i jeszcze raz **musi**... „Der Bien' muss“... I koniecznie „**cała** rozmaitość musi znaleźć swój wyraz“ i t. d. I Francya m u s i — kiedyś... I Anglia musiała zacząć obchodzić się z Irlandyą „decentralistycznie“... I w Prusiech, gdy będzie sejm demokratyczny, będzie nieszczęśliwym naszym kompatryotom lepiej... Powiedzcież raz światu, że piszecie program na 60 (Prusy!), 120 (Francya!), 200 (Anglia!) lat! Czy jednak wtedy publiczność wasza nie zechce zadowolnić się innem waszem twierdzeniem: „Zwycięstwo socyalizmu przyniesie ludom wyzwolenie od wszelkiego ucisku, niszcząc wszystkie jego rodzaje w samem ich źródle?“

To jest przynajmniej twierdzenie całkiem słuszne. Co włożycie w pojęcie socyalizmu, to ostatecznie z niego będziecie mogli i wydobyć. Ale — o, biedacy! Toż właśnie pojęcia niepodległości narodowej zapomnieliście w pojęcie socyalizmu włożyć! Unikaliście i tego szkaradnego wyrazu z wytrwałością godną ludzi, którzyby mieli już przyobiecane przyjęcie do S. D. K. P. i L.! Na cóż się wam przyda zapewnienie, że, „walkę tę (walkę z narodowym uciskiem) doprowadzi do końca tylko proletaryat“, jeżeli ostatecznie okazuje się, że umiarkowany proletaryat ma tylko ten sam „koniec“ na oku, co „najszersze warstwy“ posiadające?

A powracając do irlandskiej „decentralizacyi“, czy lewicy się nie przypomina, że pierwsze obietnice tej decentralizacyi otrzymała Irlandya w „traktacie kilmanhaimskim“, po długim szeregu czynów „bojówki“ — separatystów irlandskich, że „ugodowa walka“ Parnella tylko dyskontowała czyny fenian? I właśnie, wywieszając sztandar walki jak najbardziej nieprzejednanej, separatyści irlandscy w zakresie działania, dostępnym dla irlandczyka, dokonali maximum dla rozwoju ludowładztwa, dla demokratyzacyi Anglii. Doniosłość ich działania w tym kierunku była tak wielką, iż w 1870 r. Marks pisał: „Po długoletniem zajmowaniu się kwestyą irlandską doszłem do przekonania, iż stanowczy cios klasom panującym w Anglii (a byłby on rozstrzygającym i dla ruchu robotniczego w całym świecie) — może być zadanym nie w Anglii, lecz w Irlandyi“ (Neue Zeit 1906/7, II, str. 226).

Hyndman, znający kwestyę irlandską dokładnie, i całkowicie się solidaryzujący z dążeniami socyalistów irlandskich (Irlandskiej Republikańskiej Partyi Socyalistycznej) do niepodległości, wyraził się kiedyś (w odpowiedzi na kwestyonaryusz „Krytyki“), iż dopiero niepodległość Polski stworzy grunt dla ruchu socyalistycznego u nas. Pogląd ten oczywi-

ste znajduje zaprzeczenie w stosunkach zaborów przynajmniej rosyjskiego i austryackiego, chociaż takie „zaprzeczenie“ jeszcze kwestyi nie wyczerpuje. Ale — na stuttgarckim zjeździe międzynarodowym 1907 r. w podobny sposób wypowiedział się i Bebel, mówiąc: „Każdy lud, znajdujący się pod panowaniem najazdu, walczy najpierw o swą niepodległość“ (Protokuł niemiecki, str. 82). Czy lewicę nie dziwi, że te słowa wypowiedział ten sam Bebel, który ongi żądał od naszych towarzyszów z P. P. S. zaboru pruskiego — wyrzeczenia się dążeń do niepodległości? A jednak ani dziwnego ani — tembardziej — obłudnego nic w tem niema. Trudno traktować poważnie dążenia narodowe, wszelkie zresztą dążenia, które w praktyce danej partyi poważnie się nie odźwierciadlają. Stosunki zaboru pruskiego dotąd żadnej partyi nie pozwoliły na poważną akcyę niepodległościową — chociażby na razie propagandystyczną. Stąd traktowanie Polaków przez najszczerszych międzynarodowców niemieckich takie właśnie, jakiem było traktowanie proletaryatu przez utopistów na początku XIX wieku. Gdyby zgodny z dążeniami „najszerszych warstw“ patryotyzm lewicy i esdecyi miał się stać naprawdę jedynym patryotyzmem „proletaryackim“ zaboru rosyjskiego, to ostatecznie utrwaliłoby się i tam traktowanie przez opozycyę i rewolucyę rosyjską polskich dążeń narodowych z litościwem współczuciem, nie pozbawionem pewnej domieszki pogardliwej łaskawości...

W doskonałej harmonii z programem lewicy (z „kociokwikiem“, panującym wśród „najszerszych warstw“ naszych) pozostają uchwały taktyczne, o których dziś, z braku miejsca, mówić nie mogę. Streszczają się one zresztą — w bezwzględnem odrzuceniu wszelkich form ostrej walki i nawet przygotowania się do nich. Natomiast odsyłają robotnika wyłącznie do „legalnych“ instytucyj, zależnych od kaprysu Skałłona.

Najpierw grudniowa 1905 r. rewolucyjna dyktatura na papierze, potem nieraz czynny bojkot wyborów dumskich na wiosnę 1906 r., jesienią 1906 r. już pokątna agitacya za wyborami, w 1907 r. udział w wyborach i wreszcie — legalne instytucye kulturalne ze współudziałem „najszerszych warstw“ oraz — ogłoszenie rosyjskich posłów socyalno-demokratycznych za reprezentacyę proletaryatu polskiego... Słowa, słowa i słowa... Nastrojowe szamotanie się chorych nerwowo „inteligentnych“ impotensów...

W walce o byt niektóre słabe i bezbronne stworzonka uciekają się do t. zw. „mimicry“, starają się ujść niespostrzeżone, upodabniając się z otoczeniem, „utożsamiając się“ z niem. Do „mimicry“ nasza lewica ucieka się nie od dziś.

Już na masówkach 1905 r. „upodabniała się“ do esdeków, w 1906 r. „utożsamiała się“ z ruchem rosyjskim, teraz utożsamia się z naszymi esdekami i z ruchem rosyjskim (chociażby z posłami w Dumie!) i wreszcie z naszemi „najszerszemi warstwami“. Może już za dużo kierunków objawiania się ma ten instynkt lewicowy... Ale — życzymy powodzenia! Ujdźcie niepostrzeżeni! I niech sądy wojenne zamiast II części 102 § zaczną do was stosować—słusznie wam należny—§ 124 kodeksu karnego. Jednak—czy nie zaczniecie uchodzić spostrzegawczości i — proletaryatu polskiego? *B. A. J.*

Program małoduszności.

Najistotniejszą cechą naszych umiarkowańców jako partyi był dotąd brak programu. Wszystko u nich ulegało nieustannym zmianom i wahaniom: hasła, taktyka, formy organizacyjne; to jedno tylko: brak ideologii własnej, brak własnego oblicza było niezmiennem i stałem. Dziś ta najistotniejsza cecha Frakcyi Umiarkowanej odpada. Zjawiło się coś, w czem miała się skrystalizować ideologia tego odłamu, a raczej, w czem miały znaleźć wspólny wyraz najróżniejsze i najbardziej ze sobą sprzeczne poglądy, panujące wśród jego zwolenników. Mamy mianowicie w ręku broszurę, której „dano na pośmiewisko sprzeczne z naturą nazwisko“ Programu P.P.S.

Mozoląc się nad wynalezieniem programu mieli towarzysze umiarkowani dwie drogi. Jedną z nich było uznanie znaczenia niepodległości dla wyzwoleńczej walki proletaryatu, uznanie Polski zjednoczonej i niepodległej za ideał polityczny, ideał, który jednak na razie, ze względów oportunistycznych (tyle co kramarskich) nie może być postawiony przez Frakcyę Umiarkowaną za cel jej politycznych usiłowań.

Tę drogę wskazywał projekt tow. W., pełny mistrzowskich łamańców myślowych. Tę samą drogę wskazywał, w sposób rozumniejszy i prostszy, tow. Martow, rosyjski socyalny demokrata. Radził on mianowicie towarzyszom umiarkowanym:

„Mnieby się zdawało, że w programie należałoby zaznaczyć fakt stuletniej walki narodu polskiego o niepodległość; wyliczyć te objektywne tendencye, jakie i dotychczas w tym kierunku działają oraz ustalić to, że leży w interesie klasy robotniczej Polski odzyskanie jej narodowej egzystencyi w możliwie pełnym zakresie; dalej wreszcie zaznaczyć — tak we-

wnętrzne, jak zewnętrzne — czynniki, jakie tendencyom owym przeciwdziałają; w rezultacie zrobić wniosek, że proletaryat polski, przodując w walce o zrzucenie narodowego ucisku, stawia sobie w danej chwili za zadanie zdobycie szerokiej autonomii politycznej w przekształconej na demokratyczną republikę Rosyi".

Tak radził tow. Martow. Nie podzielamy jego wiary w rychłe nadejście demokratycznej republiki rosyjskiej, wyżej oceniamy energię rewolucyjną ludu polskiego, ale przyznajemy, że pogląd ten jest P.P.S-owskim, że wynikł z naszego sposobu myślenia, a jest tylko bledszym, trwożliwszym wyrazem naszej ideologii. Idąc za tą radą Frakcya Umiarkowana nie przestałaby być umiarkowanym odłamem P. P. S.

Ale nasza „lewica" osobliwego nabożeństwa poszła inną drogą, a idąc nią, stała się z Frakcyi Umiarkowanej P. P. S. pradziwą Frakcyą Umiarkowaną naszej rodzimej „Socyaldemokracyi". Na tę drugą drogę wstąpił zjazd lewicowy wedle bardzo prostej recepty:

Wzięto projekt tow. W. Wyskrobano zeń scyzorykiem wszelkie zwroty, mówiące o niepodległości, o zjednoczeniu Polski, o Polsce zakordonowej. W ten sposób utworzone luki wypełniono strzępami projektu tow. A. Z., jakoteż nowymi dodatkami, nie należącymi do żadnego projektu, a wyłonionymi z mózgów samego zjazdu. Co z tego wynikło? Umiarkowanie P.P.S-owska forma, wypełniona esdecką treścią. Innymi słowy: esdecya w bojaźliwem i wstydliwem wydaniu.

Rozpatrzmy ten osobliwy twór programowy, poczynając od miejsca:

„W Polsce walka o demokratyzacyę, o gwarancye swobód politycznych, komplikuje się walką o wolność narodową".

Tą „komplikacyą" komplikuje się ze swej strony i program umiarkowany.

Bo zaraz na początku nowego ustępu znajdujemy rzecz znamienną: gdy wspomina się o upadku Polski, przemilcza się zupełnie fakt jej rozbioru, istnienia dwu innych zaborów. I słusznie. Bo raz o tem wspomniawszy musianoby następnie bodaj westchnąć do połączenia z resztą Polski i stanowisko państwowości rosyjskiej nie byłoby konsekwentnie utrzymane.

A takiem jest stanowisko programu. Nawet kwestyę „zdecentralizowania" Rosyi rozpatruje się w odniesieniu do — „całokształtu gospodarki państwa". I nie dziwna. Albowiem w pierwszym zaraz ustępie „skomplikowanej" części programu czytamy:

„Próby odzyskania własnej państwowej budowy, podejmowane pod wodzą warstw posiadających, zakończyły się klęską. Nowożytny zaś rozwój utworzył nowe podstawy eko-

nomicznej i społecznej łączności między obszarami Polski, a ludami i krajami, z którymi przeobrażała się ona razem na nowoczesne społeczeństwo kapitalistyczne".

Co to jest?

Po pierwsze jest to kiepskie i nieścisłe streszczenie teoryi esdeckiej o „organicznem wcieleniu".

Po drugie zaś jest to szereg wierutnych fałszów historycznych, po stokroć obalanych przez pisarzy P. P. S., ostatnio zaś — w umiarkowanej „Myśli socyalistycznej". Kłamstwem jest, aby Polska przeobrażała się „razem" z Rosyą, lub Austryą, lub Prusami na społeczeństwo kapitalistyczne, natomiast prawdą jest — jak to zresztą wyczytamy w tymże „programie" — że w rozwoju tym Rosyę wyprzedziła, w obu zaś pozostałych zaborach rozwoju tego nie rozpoczęła prawie. Przedewszystkiem zaś kłamstwem jest, aby przez rozwój ten zrodzona „ekonomiczna i społeczna łączność" uniemożliwiała — a tak wynika z programu „lewicowego" — „odzyskanie własnej państwowej budowy".

W tym samym bowiem „programie" czytamy na innem miejscu:

„W szczególności polskie terytoryum, jako stanowiące samoistną całość gospodarczą, opartą o swoisty zespół sił wytwórczych i dojrzalszą społeczną budowę, jako zamieszkałe przez ludność o odmiennej fizyognomii historycznej i narodowo-kulturalnej, wyodrębnione być musi w osobną dzielnicę"... itd.

Należałoby tu dodać: dążyć musi do „odzyskania własnej państwowej budowy", którаby służyła interesom tej „samoistnej całości gospodarczej", potrzebom jej „dojrzalszej społecznej budowy" i była przystosowaną do „swoistego zespołu sił wytwórczych". Ale taką „państwową budową" może być tylko „wyrzucona z programu" niepodległa republika demokratyczna.

Tego wszystkiego „lewicowcy" nie wiedzą. Nie wiedzą również sami, jakim to cudem „obszary Polski" dopiero co związane z jakimiś „ludami i krajami" „ekonomiczną i społeczną łącznością", przeobraziły się nagle w „terytoryum polskie", stanowiące w całej pełni „samoistną całość gospodarczą". Jednem słowem: powiedzieli, że jest dzień, kilka wierszy dalej mówią, że jest noc. Cóż z tego wyniknąć może, jeśli nie mrok w „umiarkowanych" głowach? Ale tego mroku potrzeba było właśnie, żeby pedecki, burżuazyjny program autonomiczny przemycić do obozu pepeesowskiego.

„Program" umiarkowany nie pomija bowiem milczeniem abnegacyi naszych klas posiadających z narodowej samoistności. Owszem, umie abnegacyę tę karcić. Wyrzuca klasom posia-

dającym, że zaprzedały się „państwom zaborczym“ w zamian za „dobrodziejstwa ogólnej opieki, jaką państwo współczesne otacza potrzeby kapitału“ (zapewne jest tu mowa o galicyjskich przemysłowcach i o obszarnikach poznańskich!). Te klasy posiadające „szukają oparcia“ (ładne oparcie!) u „silnej władzy państwowej“ (vide Poznańskie!) i to „pcha je do ugody z rządami w zamian za... częściowe oddanie im w formie autonomicznych urządzeń władzy nad ludem“...

Czegóż zaś chcą „rewolucyjni“ „lewicowcy“? Chcą, by proletaryat dopuścił się tegoż samego wyrzeczenia z samoistnego bytu w zamian za „urządzenia autonomiczne“ — przepraszamy! — za „szeroką autonomię, opartą na sejmie prawodawczym“. Tę „szeroką autonomię“ ma zaś posiąść proletaryat polski w „państwie demokratycznem i republikańskiem“, na jakie ma być „przekształconą“ Rosya.

Oczywiście Rosya burżuazyjna, boć chyba nie każą nam towarzysze umiarkowani czekać z autonomią na zwycięstwo socyalizmu w Rosyi. Rosya, w której potężna burżuazya, władnąca stumilionowym narodem będzie — jak obiecuje gdzieindziej „program“ umiarkowany — dążyć „do wzmocnienia swego klasowego monopolu — monopolem narodowym“. Ładnie będzie się miała przytem nasza „dojrzalsza społeczna budowa“ i nasz „swoisty zespół sił wytwórczych“! Nam się zdaje, że dla autonomii Polski, skutej z nową, burżuazyjną Rosyą, jedynem „oparciem“ byłby nie „sejm prawodawczy“, ale chyba setki tysięcy karabinów i tysiące dział!

Ale dziś, pokąd mamy starą, samowładną Rosyę, sens moralny programu „umiarkowańców“ jest — tu Kropidłę mickiewiczowskiego wezwiemy na pomoc — „czekać, szczekać, zwlekać...“ Zgodnie z tem ułożyli też „lewicowcy“ swą taktykę. Zrobiono radykalny koniec z wszelką walką zbrojną, z wszelkiemi przygotowaniami do zbrojnej walki, nawet słowo „samoobrona“ uznano za niebezpieczne, bo ktoś mógłby nazwać niem teror polityczny!

Na X zjeździe naszej partyi mówił tow. M.: „Co do ogólnego tonu programu, to pragnąłbym, żeby on był echem tych warunków, wśród których walczymy..., żeby w programie znalazła wyraz tragiczna chwila, którą przeżywamy, żeby w programie był odgłos jęków ludzkich i szczęku broni“...

Nic z tego niema w „lewicowym“ programie. Miejsce szczęku broni zajęły westchnienia niewolnicze do mającej z nieba spaść rosyjskiej republiki.

W „programie“ swym zrywają umiarkowańcy radykalnie z przeszłością P.P.S-ową, ze swą własną nawet przeszłością. Ani słowa tu o tak popularnem, choć mglistem haśle Konstytuanty Warszawskiej, które oni sami dali proletaryatowi

polskiemu! Ani słowa o tak gorliwie propagowanej federacyi owcy z wilkiem!

Uwagi te zamknąć możemy gorącem życzeniem, by nasi „umiarkowańcy“ mieli dość cywilnej odwagi, aby, odrzuciwszy treść P.P.S-owską, odrzucić i nazwę partyi, z którą nic już nie mają wspólnego. Bo nazwa P. P. S. to „piorun co błyska“; te trzy litery mówią tyle, co walka zbrojna proletaryatu o niepodległość! Nadużyciem jest dla ludzi innej wiary osłaniać się tem imieniem!

Wszyscy zaś towarzysze z Frakcyi Umiarkowanej, którzy zachowali jeszcze w głębi ducha starych bogów, muszą przekonać się nareszcie, że w odłamie, do którego należą, niema dla nich miejsca, że sumienie polityczne nakazuje im wrócić pod stare sztandary. *St. Zawierucha.*

O KOORDYNACYI W DOMU
I PO ZA DOMEM*).

Stawiając na porządku dziennym kwestyę koordynacyi z innemi polskiemi stronnictwami politycznemi, tow. Baj (patrz artykuł w nr 1 „Przedświtu“), nie miał zdaje się ani nadziei, ani wprost zamiaru wprowadzenia partyi na nowe drogi, przynajmniej na razie. Według jego własnych słów zadowolniłby się on „wywołaniem dyskusyi“ wśród towarzyszy. Chociaż zatem propozycya jego — koordynowania się czy z Narodową Demokracyą, czy z jakąkolwiek inną partyą — może nie jednemu z nas wydawać się, zwłaszcza w chwili dzisiejszej, zgoła dziką, jednak nie będziemy nań za to rzucali piorunami, a ograniczymy się do zasadniczego rozpatrzenia sprawy.

Przedewszystkiem sprawdzimy jedną z wielu słusznych uwag, zawartych w artykule tow. Baja, którą on jednak uznał za stosowne zaopatrzyć w zupełnie niesłuszny komentarz. Powiada on mianowicie, że koordynacya ze stronnictwami nieproletaryackiemi nie jest bynajmniej czemś nowem w ruchu socyalistycznym, że owszem była ona nieraz i z powodzeniem praktykowana przez inne partye, przyczem powołuje się na przykład Austryi, Francyi, Włoch, Belgii i in. państw, gdzie partye socyalistyczne zawierały „bloki“, sojusze itp.

*) Obiecaliśmy w numerze poprzednim zabrać głos w tej sprawie. Jednocześnie zgłosiło się paru towarzyszy z zapowiedzią artykułów, ponieważ jednak dotąd ich nie nadesłali, więc odpowiadamy na artykuł tow. Baja nie zwlekając. *Red.*

z partyami burżuazyjnemi. Komentarz zaś brzmi, że czyni on to tylko ze względu na pewnych naszych „klasowców“, gdyż w gruncie rzeczy chyba tylko dla własnej przyjemności powinnibyśmy oglądać się na to, jak postępują w danym wypadku inne partye socyalistyczne.

Otóż tak nie jest. Jakkolwiek szczegóły życia społecznego w każdym kraju są inne, jednak posiada ono wszędzie pewne wspólne cechy zasadnicze, dlatego oglądanie się na to, jak w podobnych wypadkach postępują towarzysze innych narodowości, nigdy zbytecznem nie jest. Powiemy nawet, że właśnie znajomość historyi ruchu socyalistycznego uchroniłaby wielu naszych zacietrzewionych „klasowców“ od doktrynerstwa albo od kołtuńskiego nakreślania taktyki proletaryatu polskiego na podstawie doświadczeń, zdobytych w pierwszym lepszym Wygwizdowie.

Ale to jest drobnostka. Przyjrzyjmy się rzeczy samej. Otóż nie wystarcza stwierdzić, że w tym lub owym wypadku partya socyalistyczna odniosła korzyści z sojuszów. Należy rozpatrzyć się w tej sprawie trochę dokładniej.

Historya początków ruchu socyalistycznego większości krajów cywilizowanych pokazuje, że stronnictwa robotnicze były wtedy bardzo nieprzychylnie usposobione do wszelkich sojuszów. Piętnowano je nazwą zdrady interesów robotniczych, ostrzegano przed nimi, jako wróżącymi proletaryatowi tylko zawody i klęski. Były to te czasy, gdy partya socyalistyczna niczego się nie spodziewała od dzisiejszego ustroju i sądziła, że wszelka walka polityczna nie służy do czego innego, jak tylko do wzmacniania świadomości klasowej w szeregach proletaryatu. Wtenczas to socyaliści francuscy, przystępując po raz pierwszy po zdławieniu Komuny do wyborów, oznajmiali, że p o r a z o s t a t n i do nich przystępują, w przeświadczeniu, że wkrótce musi nastąpić rewolucya socyalna, która zniesie wszystkie krzywdy i cierpienia ludu. Wtenczas nad umysłami niemieckich demokratów socyalnych wszechwładnie panowała teorya, sformułowana przez Liebknechta, że udział w wyborach ma tylko znaczenie agitacyjne. Żądania polityczne, które podczas wyborów wystawiano, służyły wyłącznie do uwydatnienia różnicy, jaka zachodzi między potrzebami proletaryatu a burżuazyi. O realizowaniu ich nie myślano wcale i, co za tem idzie, nie szukano sojuszów, któreby pomogły zdobyć tę, czy inną reformę.

Była to rzecz zupełnie naturalna. Partye socyalistyczne były wtedy słabe, szło im zatem nie tyle o zdobywanie korzystniejszych pozycyj dla proletaryatu, ile o wzmacnianie swych sił. Dlatego główna uwaga musiała być skierowana na jaknajostrzejsze odgradzanie członków partyi socyalistycznej

od reszty społeczeństwa, na wyrobienie armii choćby niewielkiej, ale fanatycznie wierzącej w pewne zasady i zdolnej do szerzenia ich wśród mas jeszcze obojętnych. Wszelki sojusz był wtedy niebezpieczny, gdyż nie można było być pewnym, czy szczupła armijka socyalistyczna nie wyjdzie zeń zdemoralizowana, pozbawiona tego minimum świadomości, którą trzeba było wszczepić w umysły robotnicze, zanim można było przystąpić do jakiejś szerszej działalności.

Praktyka stwierdzała pożyteczność tego rodzaju taktyki. Z pomiędzy partyj, wyliczonych przez tow. Baja, dwie doznały smutnych skutków sojuszów, zawieranych w tym pierwszym, przygotowawczym okresie walki socyalistycznej. Partya austryacka miała już przed 40 laty epokę krótkiego rozkwitu oraz upadku, spowodowanego kokietowaniem lewego jej skrzydła z konserwatystami, a prawego z liberałami. Zaś francuscy socyaliści zawarli w r. 1887—88 blok z radykałami oraz oportunistami dla wspólnej walki przeciwko t. zw. bulanżyzmowi (stronnictwo demagogiczne, dążące do dyktatury) i doczekali się tego, że w ciągu roku z ruchu zaledwo strzępy pozostały. I czemże byli nasi „socyaliści-patryoci" podczas pierwszych 10 lat istnienia ruchu, jak nie zwolennikami sojuszów, którzy też nie zdołali w tym okresie nigdy zgromadzić większej ilości ludzi koło swego sztandaru, podczas gdy nieprzejednani i często doktrynerscy, ówcześni „międzynarodowcy" rozwijali się wbrew wszelkim prześladowaniom i rośli w siły.

Tymczasem powiększały się szeregi socyalistów i jednocześnie zaczęły zmieniać się ich poglądy. W krajach bardziej demokratycznych stali się oni taką potęgą, że niemożebnem było dawne lekceważenie natychmiastowych zdobyczy. Każde ustępstwo, wydarte wrogom, natyle wzmacniało proletaryat, że musiał on korzystać z wpływu, który już faktycznie był uzyskany, by zacząć walkę o reformy. Socyalizm nie zaniechał dawnego swego krytycznego odnoszenia się do instytucyj demokratycznych, rozumiał, jak poprzednio, że nie wyzwalają go one całkowicie od wyzysku, ale całą siłą zaczął przeć w kierunku usuwania wszystkich tych dzisiejszych urządzeń społecznych, które czynią ten wyzysk bardziej dotkliwym lub utrudniają walkę z jego przedstawicielami. Na walkę polityczną przestano zapatrywać się, jako wyłącznie na sposób agitowania mas, gdyż przekonano się, że jest ona jednocześnie środkiem uzyskiwania realnych korzyści. A wtedy, z natury rzeczy, musiała też osłabnąć niechęć do sojuszów, które często przyspieszają zwycięstwo, bywają nawet jego nieodzownym warunkiem. Wtedy też zaczął się ten szereg tryumfów partyi socyalistycznej we wszystkich krajach, na które wskazuje tow. Baj, a sojusze, zawierane z partyami

mieszczańskiemi, przestały być groźne, gdyż świadomość klasowa proletaryatu dostatecznie była ugruntowana.

Czy u nas partya wyszła już z tego pierwszego, do pewnego stopnia sekciarskiego okresu i znajduje się w drugim — bojowym? Historya ruchu daje nam na to niedwuznaczną odpowiedź. Przypomnijmy sobie, jaki to krzyk powstał, gdy przed laty 15 grupa ludzi, która wkrótce miała się przetworzyć w potężną partyę, wystawiła hasło niepodległej polskiej republiki demokratycznej! Przepowiadano nam zabagnienie ruchu, rozpłynięcie się partyi socyalistycznej w morzu patryotycznem, zawczasu nazywano już nas burżujami! I nic z tego nie nastąpiło, gdyż świadoma część proletaryatu polskiego dość była silna, by módz rozpocząć walkę o niepodległość kraju, a jednak nie zatracić socyalizmu.

Możemy zatem stwierdzić, iż w zasadzie sojusze z innemi partyami są dopuszczalne, w pewnym okresie ruchu socyalistycznego. Przejdźmy do kwestyi praktycznej. Tow. Baj powiada, że sprzymierzeńców powinniśmy dzisiaj szukać wśród chłopsko drobnomieszczańskiego „cudackiego pokurcza" Narodowej Demokracyi. Nie będziemy — co byłoby bardzo łatwe — znęcali się nad tym projektem, wyliczając wszystkie grzechy N. D., popełnione w ostatnich czasach. Tow. Baj wyręczył nas pod tym względem, wylewając swój sarkazm i oburzenie na reakcyjne oraz ugodowe wystąpienia „cudackiego pokurcza" w Dumie i po za nią, ale, powiada on, jest tam dosyć elementów, które i społecznie (robotnicy oraz włościanie) i politycznie (patryotyzm rewolucyjny) są do nas zbliżone, które zatem mogłyby w pewnych wypadkach iść z nami ręka w rękę. Otóż społecznie bez wątpienia bliżsi nas są lewicowcy i esdecy, a jednak, przynajmniej dziś, żadnego zbliżenia między nimi a nami niema. Co zaś do swego politycznego powinowactwa, to zupełnie niesłuszne byłoby uważanie go za pewnik. N. D-cya składa się z trzech różnorodnych elementów — „inteligencyi", włościan i robotników. Pierwsi, to są albo ugodowi szlagoni, albo macherzy polityczni, przeważnie karyerowicze, klika bardzo szkodliwa i może również niebezpieczna dla wszelkiego ruchu wolnościowego, jak dzisiejsza arystokracya. Za to pośród chłopów i robotników ND. prowadzi propagandę rewolucyjną i to stanowi jedną z przyczyn przywiązania ich do partyi. Jest to faktem niezaprzeczalnym, który w swoim czasie wykazaliśmy w naszym „Robotniku" na podstawie cytat z pism, tajnie redagowanych przez ND., w których partya ta robi to właśnie, za co na nas tak wściekle napada w swych organach jawnych— nawołuje lud do powstania. Ale tem się jej akcya nie wyczerpuje: jednocześnie rozpowszechnia ona wśród włościan

i robotników tysiące egzemplarzy pism jawnych, wyraźnie ugodowych, oddziaływa na nich wykładami, odczytami, demoralizuje ich osobiście, podburza demagogicznymi środkami przeciw socyalistom i wogóle przeciw postępowi. Dla prowadzenia tej podwójnej gry posiada ona dwie organizacye: Stronnictwo N. D. i Narodowy Związek Robotniczy. Otóż ten ostatni jest dotąd wiernym służką „panów“ z ND. i pokornie wykonywa jej rozkazy, nawet często najbrudniejsze.

Przyznamy chętnie, że polityka taka wiecznie trwać nie może. Już dziś zarówno wśród inteligencyi, jak i między robotnikami endeckimi istnieje lewica, niezadowolona z ugodowości partyi. Ale są to dopiero początki. Na zjeździe Nar. Zw. Rob., który odbył się niedawno, menerzy ND-cyi odnieśli zwycięstwo. I gdybyśmy dzisiaj chcieli w jakiejkolwiek sprawie iść ręka w rękę z tą organizacyą, musielibyśmy z tymi właśnie menerami mieć do czynienia i wzmacniać w ten sposób ich stanowisko w organizacyi.

Takiego błędu politycznego popełniać nie należy. Poczekajmy, do czego doprowadzi fronda, która rozpoczęła się już w tem, niedawno jeszcze zwartem stronnictwie i starajmy się tylko ją przyspieszyć, krytykując niemiłosiernie wszelki postępek kierowników ND., niezgodny z prawdziwymi interesami ludu. Sposobności chyba nam nie zbraknie.

Sojusze są dobre i potrzebne, ale w takich chwilach, kiedy istnieje konieczność zgromadzenia jaknajwiększych sił dla dopięcia jakiegoś określonego celu, kiedy niema czasu na przekonywanie wyznawców innych poglądów o wyższości naszego programu. Gdy taka chwila nadejdzie, będziemy mieli czas zastanawiać się, czy i z kim łączyć się mamy. Dzisiejsze czasy wymagają polityki zupełnie odmiennej. Niema dzisiaj partyi, w której by nie było niezadowolenia, zniechęcenia, braku wiary. I gdy ci wszyscy wątpiący, nie wiedzący na czem się oprzeć, przekonają się, że istnieje siła, która wie, do czego dąży, i potrafi konsekwentnie iść w pewnym kierunku, wtedy mimowoli w ich umysłach zacznie rosnąć szacunek dla tych jedynych, którzy wśród ogólnej apatyi potrafili nie opuścić rąk. Idąc tą drogą, zdobędziemy daleko większe siły, niż szukając niepewnych sojuszów.

Obecne przesilenie gospodarcze.

Z pewnem niedowierzaniem witał świat przemysłowo-kupiecki ożywienie, które tak szybko ogarniać poczęło rynki po przesileniu lat 1900—02. Grom, który nagle padł w go-

spodarkę po krótkich latach rozkwitu, obejmującego spuściznę długich — zwłaszcza dla krajów środkowo-europejskich — lat depresyi, dziwnie jakoś zachwiał ufnością w nadchodzące znowu polepszenie. Witano je przestrogami, ciągłem wspominaniem świeżo przebytych zajść i jakby jakąś fatalistyczną wiarą w konieczność powtarzających się stale ostrych zaburzeń rynkowych, którą ku wielkiemu utrapieniu broniących z urzędu obecnego porządku przedstawicieli mieszczańskiej nauki, wykrył Karol Marks w mechanizmie gospodarki kapitalistycznej. Zasada powyższa, dawniej negowana przez uniwersytety, rozbrzmiewać nagle poczęła pesymistyczną swą nutą, na łamach pism codziennych, w wydawnictwach Izb handlowych, w oficyalnych przemówieniach przedstawicieli interesów kapitalistycznych, odstraszając przez czas pewien, mimo widocznego ożywienia rynków, świat kupiecki i ludek drobnomieszczański od puszczenia się na wartkie fale wzbierającej konjunktury. Ale nastrój ten długo nie potrwał! Wśród nawoływań do przezorności budzić się poczęła właściwa kapitałowi gorączka zysków coraz obfitszych, coraz szybciej zgarnianych, i konieczność zaufania w wypłacalność dłużnika, przyrzeczeniem procentu budzącego w nieruchomej martwości leżący pieniądz do nowego życia. Choć głośno mówiono jeszcze „nie potrwa to długo“, przecież po cichu poczynano się pieścić myślą „a może przecież“ i w końcu czyniono już bez pamięci żadnej przygotowania na przyszłość, wróżącą coraz nowe dary. O oporze, rozwadze, nikt już nie myślał — a i chwila była rzeczywiście nie potemu!

Targ pieniężny i towarowy nietylko przemógł ciosy, zadane mu przez poprzedni kryzys z nieznaną w dziejach gospodarki szybkością, ale przeszedł szybko do rozwoju, bezprzykładnego w swem zakresie i w swej potędze. Z dwóch równocześnie źródeł bowiem płynęły weń świeże siły: z roli, która z dziwną jakąś uporczywością i wytrwałością rok po roku zarówno w Europie, jak w Ameryce dawała plon ogromnej obfitości, jak i z kopalń złota, gdzie przez wprowadzenie nowych maszyn wydajność pracy ogromnie się zwiększyła.

Światowa produkcya zboża wynosiła rocznie:

w przecięciu lat	1883—1887 . . .	1.993	cetn. metryczn.
„ „	1888—1892 . . .	2.063	„ „
„ „	1893—1897 . . .	2.244	„ „
„ „	1898—1902 . . .	2.506	„ „
w roku	1903	2.851	„ „
„	1904	2.861	„ „
„	1905	3.047	„ „
„	1906	3.101	„ „

Światowa produkcya złota wynosiła rocznie:

w przecięciu lat	1891—1895	224	tys.	klg.
w roku	1900	383	„	„
„	1901	395	„	„
„	1902	445	„	„
„	1903	489	„	„
„	1904	522	„	„
„	1905	566	„	„

Z warstw rolniczych, którym rok urodzaju szybko daje pieniądz do ręki, odzywać się poczęło zaraz większe zapotrzebowanie na przedmioty użytku codziennego, oraz na maszyny rolnicze, któremi jaknajprędzej starano się zastąpić drożejącego robotnika. Zaś pod wpływem zwiększonego zapotrzebowania poczęły się podnosić ceny towarów, na których wysokość równocześnie nader korzystnie wpłynął zwiększony dowóz złota.

Podczas gdy charakterystyczną cechą poprzedniego rozkwitu (1896—1900) było ożywienie w przemyśle elektrotechnicznym i kopalnianym, spowodowane przemianą tramwajów miejskich konnych na elektryczne, budową nowych linij i zamówieniami państwowemi, teraz stanęło na pierwszym planie zapotrzebowanie warstw spożywczych, które zetknęło się na rynku ze znacznie zwiększonym dowozem złota. I dlatego to podczas gdy w poprzednim rozkwicie ceny przedmiotów użytku codziennego podniosły się tylko nieznacznie i pod koniec, w chwili największego rozkwitu, tym razem powszechna drożyzna rozkwit zapoczątkowała i stale mu towarzyszyła.

Możność zysków i charakterystyczna dla psychologii współczesnego kapitału chęć jaknajzupełniejszego wyzyskania chwili korzystnej wywołały zaraz w produkcyi przedmiotów codziennego użytku — zwłaszcza w przemyśle odzieniowym — rozszerzenie zakresu istniejących przedsiębiorstw i zakładanie nowych, na jaknajwiększą skalę. Przemysł tkacki pochłonął n. p. w samej Austryi 100 milionów koron (40 mil. rb.) w inwestycyach trzechletnich! Z tej też dziedziny produkcyi (przedmiotów codziennego użytku) wyszło udzielające się coraz dalej ożywienie. Rozszerzenie zakresu pracy dało zamówienia fabrykom maszyn i półfabrykatów, kopalniom żelaza i węgla, zwiększone zyski podniosły przemysł wyrobów zbytkownych, zwiększone płace — ogólne zapotrzebowanie na przedmioty spożycia. Z czasów poprzedniego zastoju banki i kasy pełne były jeszcze bezczynnego kapitału pieniężnego, który teraz, wśród obudzonej przez wysokie ceny ufności, powierzano tanio i chętnie dla celów wytwórczych.

Zapotrzebowanie rozszerzającej się produkcyi przeniosło wysokie ceny w dziedzinę surowców, tembardziej że istniejące już tu i z łatwością powstające kartele na dyktowanie warunków pozwalały. Przemysł żelazny i kopalnie węgla zbierały znowu obfite żniwo, sprzedając ubiegającym się, błagającym o względy fabrykantom, niby z łaski, najlichszy nawet produkt po cenach dawniej niebywałych. W roku 1906 światowa produkcya rudy żelaznej wyniosła 60 milionów ton (tona — 1.000 klgr.), światowa produkcya węgla pełny miliard ton, a mimo to brak węgla i żelaza kładł ciągle jeszcze tamę wybujałym chęciom kapitału, który płacił i żądał w zamian od rynku cen coraz to wyższych.

Szybko wzmagająca się drożyzna, mająca teraz nowe źródło w wysokich cenach środków produkcyi i wysokich zyskach skartelowanych przedsiębiorstw surowcowych, wywołała też podwyższenie robocizny. Nie spadło ono jako dar robotnikom, jako dobrowolne przyznanie im udziału w bogatych plonach, zbieranych przez kapitał. Nie! Do uzyskania go, a nawet tylko do zapewnienia sobie przy ogólnej drożyznie dotychczasowej stopy życiowej, potrzeba było ostrych walk i ogromnej pracy organizacyjnej, której ślady istnieją w statystyce związków zawodowych. Punkt kulminacyjny rozwoju, rok 1906, był rokiem najsilniejszego ruchu strejkowego, który wielu kategoryom robotników dał polepszenie płacy, przeważne pozorne, ale w istocie pokrywające tylko zwiększone koszta utrzymania lub nieznacznie je przewyższające.

Środki pracy i robocizna, zwiększone w cenie, narzucały teraz przedsiębiorcom konieczność obracania zwiększonym kapitałem pieniężnym, nawet przy prowadzeniu przedsiębiorstwa na dotychczasowej stopie. A tu każdy starał się o powiększenie zakresu wytwarzania i dookoła powstawały przedsiębiorstwa nowe, obliczone przytem częstokroć na popyt kapitalistów, mających dopiero w dalszym procesie wytwórczym nadać im ostatecznie pożądaną formę, przesunąć towar przez parę rąk, przed ostatecznem wrzuceniem w spożycie. Pod wpływem ogromnego zapotrzebowania na gotowe do użytku towary, którem się rozkwit rozpoczął, przemysł sposobił się gwałtownie do ogólnego rozszerzenia produkcyi, do wytwarzania środków pracy. Tymczasem zaś szły w obieg pożyczone kapitały, topniejąc w drożyznie z zdwojoną szybkością, a gotowy towar w coraz to znaczniejszej mierze przesuwał się z rąk przemysłowców do rąk kupców nie za gotówkę, lecz na kredyt.

Zapasy bankowe, szczodrze przez pewien czas zasilane zwiększonymi zyskami z przemysłu i handlu, zaczęły się wyczerpywać.

Stopa procentowa zaczęła wykazywać stałą tendencyę zwyżkową — banki skore już były tylko do krótkoterminowych pożyczek. Wskutek tego n. p. przemysł budowlany, z techniki swej zmuszony do szukania długiego kredytu, już w lecie 1906 r. stanął prawie zupełnie wobec bojkotu bankowego, nie mogąc znieść dyktowanych mu warunków. Ruch budowlany w chwilach świetnej jeszcze i ciągle podnoszącej się konjunktury, malał i ustawał, a dziesiątki tysięcy robotników znalazły się na bruku, bez pracy, bo w innych dziedzinach przemysłu pracowano bez końca w dodatkowych szychtach!

Z głównem zapotrzebowaniem na kapitał zwróciła się tym razem do targów pieniężnych Ameryka i to przeważnie dla swych przedsiębiorstw transportowych, których akcye i obligacye zalały Niemcy i Anglię. Przy ludności, wynoszącej zaledwo piątą część europejskiej, posiadają Stany Zjednoczone dłuższą sieć kolejową, niż wszystkie kraje Europy, razem wzięte. Budowa kolei nosiła tutaj od samego początku czysto spekulacyjny charakter: miała ona za zadanie podnoszenie wartości gruntów, skierowywanie ku pewnym okolicom emigracyi i stwarzanie w ten sposób potrzeby komunikacyi. Znaczna część tych linij dotychczas wcale się nie opłaca, znaczna, wobec niespodzianego rozwoju pewnych miast, uledz musiała zupełnej przebudowie tuż po wykończeniu. Prawie wszystkie obliczenia przyszłej rentowności zawodziły dotychczas i wszędzie dla ratowania poczynionych wkładów, trzeba było czynić nowe, do których brak było wśród publiczności wiary, a zatem i kredytu. Lecz teraz szybko po sobie rok za rokiem następujące świetne żniwa spotęgowały ogromnie ruch kolejowy, a z nim i dochód towarzystw transportowych. Akcye ich poszły w górę. wzmogło się zaufanie i kredyt, a gdy jeszcze targ francuski, dawniej bardzo oporny wobec amerykańskich życzeń, przyjął pożyczkę kolei pensylwańskiej, wtedy amerykańskie papiery kolejowe stały się nagle poszukiwanym przedmiotem spekulacyi. Znalazły się zaraz pieniądze na przeprowadzenie planów kolejowych, mogących dopiero kiedyś przy szczególniejszym zbiegu okoliczności, dać zyski — może wysokie. Tymczasem zaś, zebrane przez giełdy pieniądze, dały znowu obfite zamówienia fabrykom wagonów, szyn, stali i t. d., w znacznej zaś części pomnożyły zyski spekulantów.

Ogromny odpływ kapitałów europejskich do Ameryki dał się szybko odczuć na targu pieniężnym Europy. Stopa procentowa ciągle się podnosiła, a terminy, które dawniej przynosiły zwykle obfitość i taniość pieniądza, teraz, zawodząc nadzieje, tylko nowe podwyższenie dyskontu sprowa-

działy. Wysokie ceny towarów obiecywały ciągle jeszcze zyski, ale przemysł z trudnością już znajdywał potrzebny kredyt na prowadzenie i rozpoczynanie złotodajnych przedsiębiorstw. Lecz mimo to i mimo paniki, która nagle wybuchła na giełdzie Nowego Yorku, obniżając o miliony wartość papierów, jeszcze maj roku 1907 wykazywał zupełne zaufanie kół przemysłowo-handlowych w stałość rynku. Wszakże pod jesień, chwilowo zażegnana katastrofa giełdowa w Ameryce, wybuchła na nowo z taką siłą, że co do jej charakteru nie można się było dalej łudzić. Już nie grupa spekulantów, wzajem wydzierająca sobie sztucznie stworzone tytuły do spokojnie, zdala od siedlisk gry wytwarzanych bogactw, ponosić poczęła klęskę po klęsce — ale chwiać i walić się zaczęły same przedsiębiorstwa, w pobliżu których wyrosła spekulacya.

Głównym środkiem zażegnywania wichury, grożącej od początku r. 1907, były bilanse wielkich amerykańskich przedsiębiorstw przemysłowych i kolejowych, które wykazywały ogromne dochody w gotówce, a w budżecie na rok następny przewidywały zakupy nowych wyrobów w wysokości 800 milionów dolarów (1.600 mil. rb.) — co powinno było na długo podtrzymać ruch w niektórych gałęziach przemysłu. Otóż śledztwo sądowe wykazało, że gotówka towarzystw transportowych jest tylko wynikiem niewłaściwego księgowania i istnieje tylko na papierze, podczas, gdy do dalszego prowadzenia przedsiębiorstw potrzeba było teraz monety brzęczącej. Runęła wiara i ufność — publiczność, zrzekając się widoków na zyski, zapragnęła zobaczyć, co gorsze wycofać i pochować u siebie powierzone przemysłowi grosze. Banki wstrzymały wypłaty i zmusiły tem kupców i przedsiębiorców do skrupulatnego obliczenia się z siłami. Zaraz potem nastąpiło ogromne ograniczenie produkcyi. W ciągu paru tygodni 700 tysięcy robotników straciło zajęcie — poczynając powrotną wędrówkę do europejskiej ojczyzny, w której ponoć brak było w ostatnich latach rąk do pracy.

Prócz ogromnych strat w pieniądzach wypadki amerykańskie odbiły się jeszcze na europejskim przemyśle ogromnem podrożeniem kredytu. Pierwszem zadaniem polityki bankowej stała się tu teraz obrona zasobów pieniężnych przed pożądliwością Ameryki. Wobec rozmiarów kryzysu za oceanem pomoc wszelka była wykluczona — i trzeba tylko było stawiać tamy odpływowi pieniędzy w wypróżnione do szczętu kasy amerykańskich banków, skąd znowu pieniądze wędrowały do prywatnych skrytek, skrzynek i ukryć, nie dających zysków, ale za to pewnych. Koniec roku 1907 stanął też pod znakiem tej polityki i dał nowemu rokowi w spuściznie stopę procentową w wysokości 7% w Londynie, 7½% w Berlinie.

Bezpośredniem i koniecznem następstwem tej polityki bankowej — dyktowanej względami na Amerykę — stały się liczne bankructwa firm handlowych europejskich. Wogóle bowiem kredyt posiada o wiele większe znaczenie dla handlu, niż dla przemysłu, w którym kapitał pożyczony zazwyczaj tylko drobną część całości wynosi. W porównaniu z przemysłem handel ma o wiele liczniejsze obroty, mniejsze znacznie zyski w danym obrocie i operuje ciągle kredytem. Dla przemysłu może być kwestyą bytu, czy pożyczka przyjdzie do skutku, dla handlu — pod jakimi to nastąpi warunkami. Pierwsze bankructwa, jakie za sobą drogi kredyt w Niemczech i w Austryi pociągnął, były to bankructwa firm handlowych.

Po za tem — zwrot w konjunkturze, która tym razem w zupełności na miano światowej zasługiwała, odbija się na wszystkich punktach życia gospodarczego. We Włoszech mamy panikę giełdową i zupełny zastój w poszczególnych gałęziach przemysłu, na Węgrzech trudności pieniężne w całym handlu, w Egipcie rozsypkę sztucznie grą giełdową stworzonych bogactw, w Turcyi — kryzys pieniężny i liczne bankructwa — wszędzie zaś brak kapitału, skuwający dalsze ruchy, zmuszający słabszych do wycofania się i uderzający nieraz jak grom w największe i najstarsze firmy. I wszędzie ten sam obraz — nadużycie kredytu dla rozszerzenia skali przedsiębiorstw i na zakładanie nowych, oraz brak sił konsumcyjnych na targach. Lat parę na powierzchni świadomości gospodarczej górowało prawo kapitalistycznego wytwarzania, znającego kres tylko w wyczerpaniu szukających umieszczenia kapitałów, teraz zaś, gdy czas nadszedł użytkowania bogactw, na których przyjęcie tak się długo sposobiono — ukazuje się nam prawo kapitalistycznego, ograniczonego nędzą mas spożycia.

Na razie stan rynków europejskich nie zapowiada nagłego ostrego kryzysu, połączonego z tak poważnym rozstrojem w produkcyi, jak w latach 1901—02. Dotąd jeszcze najpoważniejsze trudności zdają się być powodowane drożyzną pieniądza, która tylko po części leży w istotnym braku gotówki. W znacznej mierze przyczynia się tu polityka bankowa i nieufność publiczności, wycofującej przy pierwszych znaczniejszych bankructwach swe oszczędności z instytucyj publicznych jak i prywatnych. Wobec szalonych rozmiarów, w jakich w ostatnich trzech dziesiątkach lat sfery finansowe rozporządzały cudzym, zebranym z drobnych sumek kapitałem i ciągnęły zyski z powierzania przemysłowcom cudzej własności,

nie dający się przewidzieć ani obliczyć nastrój publiczności może odegrać decydującą rolę w najbliższem ukształtowaniu się stosunków gospodarczych.

Ale jakikolwiekbądź będzie dalszy przebieg wypadków, dla robotników zapowiada się już teraz kryzys i już teraz, wraz z dziesiątkami tysięcy powracających z Ameryki emigrantów staje przed nimi straszne widmo braku pracy. Do Austryi, zwłaszcza do Galicyi, tego klasycznego obecnie kraju nędznych płac, które pędzą z kraju ludność, powracają teraz co dnia tłumy wychodźców, szukających to kawałka gruntu do nabycia, to zarobku. W nadmiernie wygórowanych cenach parcelacyjnych szlachta znajdzie sowite odszkodowanie za dawne czasy, w których chłop ucieczką ratował się przed jej wyzyskiem, a w nadmiernej podaży rąk roboczych, w konkurencyi tych wszystkich sił, które ujścia do roli nie znajdą, znaleźć nie mogą — zjawi się przed robotnikiem ciągła groźba utraty wywalczonych już pozycyj, nawet gdyby kryzys przemysłowy przybrał łagodny charakter.

Dodajmy, iż ostatnie lata przyniosły cały szereg nowych karteli i kół przemysłowych, broniących się z wytężeniem wszelkich sił przed żądaniami robotniczemi nawet w czasach obfitych zysków i sposobiących się zapewne już teraz do odbijania na skórze robotnika zawiedzionych nadziei. Zaledwie zakończyły się walki, do których prowadziła skromna konjunktura, w których się robotnicy upominali o swoje prawa — już z układu rynku widnieje bliskość walk nowych, obronnych i to z przeciwnikiem znacznie lepiej zbrojnym niż przy ostatnim kryzysie. Sposobić się do nich odpowiednio może klasa robotnicza tylko przez zdwojoną pracę agitacyjną i zdwojoną ofiarność dla swych organizacyj, które teraz będą musiały wśród znacznie gorszych warunków niżli w latach ostatnich, stać na straży robotniczych interesów. Oparciem dla nich będzie teraz tylko niewzruszona solidarność robotnicza.

Hel. Ławska.

Ruch związkowy w Królestwie Polskiem.

Okres ostrych wystąpień rewolucyjnych przyczynił się do zróżniczkowania wielu pojęć i światopoglądów dotychczasowych, poruszył apatyczne i apolityczne u nas drobnomie-

szczaństwo oraz szarej masie robotniczej wskazał nowe cele i wywołał nowe pożądania. Klasa robotnicza w zaborze rosyjskim poczęła rozumieć, iż dotychczasowy tryb życia, iż dotychczasowe warunki istnienia: materyalne, społeczne i polityczne, nadal nie mogą już stanowić treści jej bytu, iż ramki praw i przepisów, w które włoczono całą życiową działalność proletaryatu, są zbyt ciasne i uniemożliwiają rozwinięcie w całej pełni sił jego, sił, niezbędnych do spełnienia tych wielkich zadań narodowych, społecznych i politycznych, jakie całym swym ciężarem legły na barkach klasy robotniczej w Polsce.

Powstał szereg nowych pożądań, pożądań gwałtownych, którym zadośćuczynić koniecznie potrzeba było.

Wśród tych nowych pożądań znajdujemy i pochodzenie współczesnego ruchu związkowego w Królestwie Polskiem. Bowiem w początkach r. 1905 rozpoczął się okres długotrwałych ruchów zarobkowych. Ruchy te ogarnęły wszystkie dziedziny życia gospodarczego kraju całego; ogarnęły nawet te działy gospodarstwa krajowego, które swymi warunkami naturalnymi przedstawiały ogromne trudności dla tego rodzaju ruchów gospodarczych, jak np. drogi żelazne i przemysł rolny. Z natury rzeczy ta olbrzymia fala ruchów ekonomicznych nie mogła mieć charakteru siły zorganizowanej, stosowanej celowo i w porę, albowiem przy uciążliwych warunkach geograficznych, ruchy te obejmowały całe Królestwo, nie było żadnych organizacyj zawodowych, które by objęły kierownictwo, które by wprowadziły pewien ład i porządek do tej siły żywiołowej, jaką przedstawiały ruchy strejkowe w owym czasie. Zaś brak tej celowości i ładu w walce zarobkowej, brak umiejętnego kierownictwa przyczynił się do wytworzenia nader niekorzystnego położenia dla klasy robotniczej, albowiem dużo sił się rozproszyło, dużo energii wyładowano zupełnie niepotrzebnie, w wielu wypadkach nie wyzyskano zupełnie sytuacyi, jednem słowem przeciętny wynik tych dwuletnich prawie walk gospodarczych nie odpowiedział w zupełności nakładom sił, jakie klasa robotnicza poczyniła. Taka nieodpowiedniość wykładnika między wysiłkami walczących robotników a wynikami tej walki gospodarczej była jedną z głównych przyczyn, jakie wywołały wśród robotników w zaborze rosyjskim dążenie do tworzenia organizacyj zawodowych. Poczęto rozumieć, że dotychczasowy, bezładny sposób prowadzenia walk zarobkowo-gospodarczych wiele szkody przynosi, że pod tym względem muszą nastąpić zmiany, że takie dodatnie zmiany wprowadzić będą mogły tylko organizacye robotnicze — związki. Zrozumienie tego, zdanie sobie sprawy z tego, że dotychczas pod tym względem źle się

działo, jest zdaniem mojem, najdonioślejszą zdobyczą, jaką osiągnęła klasa robotnicza w całym okresie rewolucyjnym, zdobyczą, której pogwałcić nie zdołają żadne stany wyjątkowe, żadne represye rządowe.

Pod wpływem tej właśnie świadomości, że jest źle, że należy tworzyć organizacye zawodowe, powstaje we wrześniu r. 1905 zupełnie prawie samorzutnie związek zawodowy malarzy w Warszawie. W owym również czasie zaczynają się też organizować zawodowo robotnicy na prowincyi, wyrazem czego było powstanie związku garbarskiego w Radomiu i związku robotników zakładów górniczych w Klimkiewiczowie pod Ostrowcem. Jednocześnie zwiększał się nacisk mas robotniczych na organizacye polityczne w kierunku tworzenia organizacyj zawodowych. Polska Partya Socyalistyczna rozumiejąc doniosłość organizacyj zawodowych dla ruchu robotniczego u nas, początkowo dopomaga samym robotnikom w organizowaniu związków zawodowych, opracowując wespół z przedstawicielami poszczególnych fachów i zawodów statuty związkowe oraz dając wskazówki praktyczne i pomoc techniczną. Kiedy zaś ruch związkowy zaczął wśród robotników potężnieć, wtedy po dniach listopadowych z łona tejże Polskiej Partyi Socyalistycznej wydzieloną zostaje specyalna instytucya, mająca się zająć organizowaniem związków zawodowych — Komisya Organizacyjna Związków Zawodowych z siedzibą w Warszawie.

Początkową pracą Komisyi Organizacyjnej Związków Zawodowych było określenie charakteru, jaki mieć miały nowopowstające organizacye zawodowe. Pod tym względem istniejące warunki wytwarzały dosyć znaczne trudności, które koniecznie należało usunąć, aby idea zrzeszania się związkowego była w stanie ogarnąć jak najszersze masy robotnicze i aby w ten sposób wytworzyła silne organizacye zawodowe. Przy określaniu tego charakteru wychodzono z założenia następującego. Ruchy zarobkowe i gospodarcze w jednakiej mierze interesują robotników uświadomionych społecznie i politycznie, jak i robotników ciemniejszych, nieuświadomionych. W walce pomiędzy kapitałem a pracą zarówno wśród robotników jak i wśród kapitalistów zanikają zupełnie różnice przekonaniowe: polityczne i wierzeniowe, oraz różnice narodowościowe. W tej ciągłej walce proletaryat jak i kapitał stają się jednolitymi tworami; jednych i drugich łączy walka klas, siła rozpędowa wszelkich zjawisk społecznych. Związki zawodowe robotników, jako organizacye mające kierować tą walką codzienną gospodarczą, jako organizacye mające organizować klasę robotniczą do tej walki, rzecz prosta za naczelną zasadę swej działalności musiały uznać walkę klas,

która, pomiędzy innemi zjawiskami, wywołuje i tę codzienną walkę gospodarczą, która jest przyczyną tych codziennych zatargów zarobkowych. Z drugiej zaś strony ta walka klas stwarza wspólny grunt interesów, zaciera wszelkie różnice narodowościowe, wierzeniowe oraz przekonaniowe i dlatego związki zawodowe jako wytwór tej wspólnoty interesów ekonomicznych klasy robotniczej musiały uznać zasadę bezpartyjności organizacyj zawodowych. Przyjąwszy walkę klas i bezpartyjność za naczelne zasady organizacyj związkowych, Komisya organizacyjna poczęła w swej agitacyi związkowej szerzyć pogląd, iż jedynie w drodze walki klasowej proletaryat zdoła stawić czoło wyzyskowi, że tylko organizacya powstała do prowadzenia walki klasowej może wychować proletaryat, usamodzielnić go i uczynić zdolnym do ujęcia w swoje ręce steru spraw społecznych. Poglądy te znalazły swój wyraz w opracowanych przez Komisyę ustawach związkowych, które przewidywały przedewszystkiem zakładanie kas strejkowych oraz kas na wypadek braku pracy, nie zajmując się natomiast żadnemi urządzeniami, mającemi charakter wzajemnej pomocy.

Po za temi dwiema cechami charakterystycznemi, bezpartyjne związki zawodowe robotnicze różniły się od pokrewnych organizacyj w innych krajach tem, iż były one organizacyami nielegalnemi, choć jawnemi. Nie były one bowiem zrzeszeniami zarejestrowanemi urzędowo na mocy istniejących podówczas przepisów, dlatego, iż właściwy ich charakter bojowych, proletaryackich związków zawodowych na rejestracyę urzędową liczyć nie pozwalał, wobec obowiązującego prawodawstwa, tyczącego się organizowania wszelkiego rodzaju instytucyj społecznych, które to prawodawstwo powoływanie do życia takich instytucyj znacznie utrudniało. Mimo jednak swego nielegalnego charakteru związki były organizacyami jawnemi, organizacyami, biorącemi udział we wszystkich prawie poważniejszych zatargach zarobkowych i gospodarczych w tych ośrodkach robotniczych, w których istniały. Miały one swoich delegatów związkowych, znanych szerokiemu ogółowi robotniczemu, przez których dotrzeć było można na biura związkowe i do zarządów związkowych.

Pęd do tworzenia organizacyj zawodowych był wśród robotników tak znaczny, iż mimo warunków utrudniających znacznie tworzenie organizacyj zawodowych, w ciągu 1 roku nielegalne bezpartyjne związki zawodowe robotnicze zdobyły około 40 tysięcy członków. Sprawozdanie Komisyi organizacyjnej związków zawodowych z d. 1 listopada r. 1906 liczebny stan związków zawodowych w zaokrąglonych liczbach przedstawia następująco:

Związek metalowców:

Warszawa	7.500	
Łódź	2.500	
Zagłębie	3.900	
Częstochowa	570	
Razem	14.470	członków.

Związek włóknisty:

Łódź	13.500	
Warszawa	420	
Żyrardów	500	
Razem	14.420	członków.

Związek drzewny:

Warszawa	1.300
Łódź	300
Żyrardów	40
Razem	1.640

Związek górniczy:

Zagłębie Dąbrowskie	1.600

Związek krawiecki:

Warszawa	1.100

Po za tem istniało jeszcze w Warszawie 14 drobnych związków z ogólną liczbą 4.150 członków; w Łodzi 4 związki z ogólną liczbą 500 przeszło członków.

Młode związki zawodowe mimo to, że zajęte były regulowaniem zatargów między kapitałem a pracą, mimo to, iż ogrom pracy organizacyjnej zabierał im znaczną część czasu, zdołały sobie stworzyć swoją specyalną ideologię związkową. Przedewszystkiem zerwały one, w początkowym okresie swego życia, z poglądem, iż siłą organizacyj zawodowych jest zasobna kasa strejkowa i zapomogowa. Widziały one siłę związków w czem innem, mianowicie w wyrobieniu i świadomości swych członków, w solidarności robotniczej, w jedności proletaryackiej. Związki, jako takie, miały być szkołą dla robotników, miały być instytucyą, ogarniającą jak najszersze rzesze robotnicze, wyrabiającą ich pod względem świadomości klasowej. Jako takie konkretne ujęcie tego poglądu na znaczenie związków zawodowych posłużyć może uchwała walnego zebrania delegatów związku metalowego w Warszawie, w d. 1 lipca powzięta, w sprawie zbierania składek miesięcznych. Brzmiała ona następująco:

Zważywszy, że w obecnym przejściowym okresie rewolucyjnym siła i znaczenie związku polega nie na gromadzeniu kapitałów, lecz na budowaniu organizacyi, spojonej solidarnością proletaryatu i świadomością klasową, na łączeniu rozproszonych mas w zwarte szeregi, na ujęciu w silne dłonie steru walki klasowej;

Zważywszy, że zbieranie regularnych składek w związku tak licznym wymaga w warunkach pracy nielegalnej wielkiego i wyszkolonego aparatu administracyjnego, jakiego młody nasz związek posiadać jeszcze nie może;

Zważywszy, że regularne zbieranie składek pochłonie obecnie ogromną część pracy i energii, potrzebnych dla spraw stokroć ważniejszych, a stanowiących istotny cel i treść życia związkowego, tj. do prowadzenia walki klasowej i rozstrzygania wszelkich spraw zawodowych;

Zważywszy wreszcie, iż w razach koniecznej potrzeby związek odwoływał się i odwoływać się będzie do poczucia solidarności swych członków oraz całej rodziny robotniczej i znajdzie bez wątpienia potrzebne środki pieniężne, czy to za pomocą nałożenia przewidzianego w ustawie podatku na swych członków, czy też za pomocą list składkowych,

Walne zebranie delegatów Warszawskiego Związku Metalowcow postanawia zbieranie składek tymczasowo odłożyć, aż do nowego postanowienia.

Widząc, iż bezład w stosunkach wewnętrznych w fabrykach i zakładach przemysłowych wyrządza wielką szkodę samym robotnikom, związki zawodowe zapoczątkowały akcyę w sprawie powiększenia wydajności pracy robotniczej, zajęły się uporządkowaniem stosunków fabrycznych, rozwinęły akcyę mającą na celu zwalczanie pijaństwa. — Jednocześnie związki zawodowe zaczęły wchodzić w porozumienie z postępowemi instytucyami oświatowemi, w sprawie zapoczątkowania pracy kulturalnej wśród ogółu członków związków.

Planowo i celowo prowadzona działalność związków zawodowych w Królestwie Polskiem, poczęła dawać robotnikom pewne, dosyć znaczne nawet, konkretne korzyści. Przestrzeniowo związki zaczęły się rozwijać, ogarniać nowe ośrodki robotnicze, w coraz to nowych zakątkach kraju powstawać. Natomiast represye rządowe wpłynęły bardzo na liczbowy rozwój związków zawodowych.

Mniejsze związki, organizacye w drobniejszych działach przemysłu, albo zostały rozbite, albo też same przerwały

swoją działalność. W związkach zaś dużych liczba ogólna członków się zmniejszyła, lub też przyrost znacznie zmalał. Osłabienie ruchu zawodowego dało się zauważyć już przy końcu roku 1906; stwierdzili to delegaci na I. konferencyi związków zawodowych Komisyi Organizacyjnej, która odbyła się dnia 25 i 26 grudnia 1906 r. — Ilustracyą takiego zmniejszenia się liczbowego członków związków, a zarazem przestrzeniowego rozwoju, niech służą dane cyfrowe, tyczące się związku metalowców, składającego się z najwięcej wyrobionych i uświadomionych robotników, dane przedstawione na I ogólno krajowej konferencyi robotników metalowych, odbytej przy końcu I. półrocza 1907 r. Dane przedstawiały się następująco:

Miejscowość	Liczba członków
Warszawa	4.700 członków
Łódź	3.090 „
Zagłębie	2.000 „
Ostrowiec	450 „
Częstochowa	430 „
Radom	120 „
Żyrardów	95 „
Opoczno	50 „
Drzewica	50 „
Bodzechów	— (?) „

Związek robotników przemysłu włóknistego z główną siedzibą w Łodzi, jak to widać ze sprawozdania delegatów na ogólno krajową konferencyę, która się odbyła w dniu 23 czerwca 1907 r., liczył 27.500 członków w Łodzi, Warszawie, Częstochowie, Zawierciu, Żyrardowie, Pabjanicach, Zduńskiej Woli i Zgierzu. Powyższa liczba członków jest właściwie znacznie niższą, albowiem znaczna część zorganizowanych w związek robotników nie wnosiła statutem związkowym przewidzianych opłat i składek i dlatego za członków uważaną być nie może. Związek włóknisty w Łodzi rozwinął energiczną działalność zapomogową w czasie czteromiesięcznego lokautu łódzkiego, wydając 75.532 rubli 05 kop. wsparć, zwołując wiece robotnicze w kwestyi przystąpienia do pracy, oraz organizując w główniejszych ośrodkach robotniczych międzypartyjne i międzyzwiązkowe komisye lokautowe, które zajmowały się zbieraniem funduszów zapomogowych, rozmieszczaniem dzieci robotników zlokautowanych u rodzin robotniczych w innych okręgach przemysłowych i t. p.

Stanowisko nielegalnych, bezpartyjnych związków zawodowych w Królestwie Polskiem wobec sprawy tworzenia

ogólno-rosyjskich związków robotniczych, charakteryzuje uchwała Komisyi Redakcyjnej, obranej na ogólnokrajowej konferencyi robotników metalowych. Brzmiała ona jak następuje:

„Ustrój kapitalistyczny, jego międzynarodowy charakter, wszechświatowy rynek wymienny stwarzają warunki międzynarodowej jedności i solidarności klasy robotniczej. W obrębie jednego państwa łączność proletaryatu poszczególnych narodowości i okręgów staje się jeszcze silniejszą: wspólna walka z zorganizowanym na całym obszarze państwa kapitałem, opierającym się na jednakowej przemocy rządowej, istnienie wspólnych dla całego państwa warunków produkcyi przemysłowej i coraz większe ujednostajnienie się ich wraz z postępem i rozwojem kapitalizmu — oto czynniki, które zespalają mocno proletaryat różnych narodowości i różnych krajów państwa rosyjskiego.

Rozważając, jak powyższe czynniki wpływać powinny na ukształtowanie się stosunków pomiędzy związkami robotniczymi w państwie rosyjskiem, Komisya Redakcyjna wybrana przez pierwszą krajową konferencyę związków metalowców Królestwa Polskiego doszła do wniosku, że w czasach obecnych najodpowiedniejszą formą wzajemnego stosunku związku metalowców Królestwa Polskiego do innych związków robotników przemysłu metalowego państwa rosyjskiego jest forma stosunku federacyjnego, wyrazem którego powinno być utworzenie wspólnego biura dla wzajemnego informowania się i wspomagania w walkach zawodowych, organizowania wspólnych konferencyj i zjazdów oraz przygotowania wspólnych wystąpień. Natomiast Komisya Redakcyjna uważa zupełne zcentralizowanie związków robotników przemysłu metalowego w państwie rosyjskiem za nieodpowiednie: 1) z powodu różnic w warunkach ekonomicznych, politycznych i kulturalnych w krajach państwa rosyjskiego, 2) z powodu licznych trudności w zarządzaniu związku zcentralizowanego na terytoryum tak rozległem, 3) z powodu niedawnego istnienia związków lokalnych i okręgowych oraz niedostatecznego ich umocnienia się.

Wreszcie Komisya Redakcyjna wypowiada mniemanie, że od dalszego układu stosunków politycznych pomiędzy poszczególnemi częściami państwa zależeć będzie dalszy układ form organizacyjnych pomiędzy związkami zawodowymi".

W uchwale powyższej, inspirowanej rzecz prosta przez Komisyę Organizacyjną związków zawodowych, uderza brak jasno określonego stanowiska wobec kwestyi stosunku naszych związków do związków rosyjskich. Motywacya Komisyi Redakcyjnej w wielu punktach jest błędną, albowiem

ogólnopaństwowe prawodawstwo robotnicze, ze względu na cały szereg warunków specyficznych dla Rosyi, nie było i nie będzie celem walki robotników polskich, którzy ze względu na ustosunkowanie sił społecznych u nas, zdobędą prawodawstwo robotnicze więcej odpowiadające aspiracyom społeczno-politycznym klasy robotniczej w Polsce. Po za tem błędnem jest mniemanie Komisyi Redakcyjnej, jakoby w Rosyi i krajach podbitych istniały wspólne, a zatem identyczne warunki produkcyi przemysłowej. Zaś forma stosunku „federacyjnego“, zdaniem mojem, jest odbiciem lewicowych koncepcyj politycznych przeniesionych na grunt związkowy. Mniemanie to jest tem prawdopodobniejsze, iż członkowie Warszawskiej Komisyi związków zawodowych byli i są wyznawcami ideologii (o ile o ideologii Frakcyi Umiarkowanej, jako czemś istniejącem mówić można) lewicowej. Stąd pochodzi ta niejasność rezolucyi powyższej, rezolucyi nader ważnej, mającej bowiem wytknąć drogę postępowania naszych związków w stosunku do związków rosyjskich.

— — — — — — — — —

Pogląd, iż zasobne kasy związkowe nie stanowią właściwej siły związków zawodowych, pod wpływem parcia zorganizowanych robotników, naturalnym biegiem wypadków, jakie zaszły w sytuacyi gospodarczej robotników, musiał być zmienionym. Związki zawodowe rozpoczęły zbieranie stałych składek miesięcznych od swych członków.

Rzeczą zupełnie zrozumiałą było, że organizacye, obejmujące większe lub mniejsze masy robotnicze, musiały stan swych kas, całą swoją gospodarkę finansową oddać pod kontrolę ogółu zorganizowanych robotników, było to bowiem jedyną gwarancyą wzbudzenia zaufania do samych organizacyj związkowych. Nielegalność zaś organizacyj zawodowych taką kontrolę znacznie utrudniała, po za tem sfera działalności związkowej znacznie wskutek tego była zmniejszoną, co było sprzeczne z istotnym celem wszelkiej organizacyi związkowej, która powinna i musi ogarnąć całokształt gospodarczego życia klasy robotniczej. Do tych przyczyn czyniących z nielegalnego charakteru związków, hamulec życia zawodowego w Królestwie Polskiem, przybyły jeszcze wzmożone represye rządowe, w znacznym stopniu uniemożliwiające agitacyjno-organizacyjną działalność związkową.

Związki zawodowe poczęły się tedy na mocy prawa o związkach i stowarzyszeniach z dnia 4 marca 1906 roku legalizować, zyskując urzędową rejestracyę w gubernialnych komisyach do spraw zrzeszeniowych. Organizacye zawodowe robotników główniejszych działów przemysłu krajowego, stały się instytucyami legalnemi, jawnemi, nie zmieniając wcale

swego właściwego charakteru robotniczych organizacyj związkowych. — Nielegalnym dotychczas pozostał tylko bezpartyjny związek górniczy Zagłębia Dąbrowskiego, liczący 1.645 członków.

Ruch związkowy w Królestwie Polskiem wszedł w nowy okres legalności. *Józef Mostowicz.*

LUŹNE NOTATKI.

Numer „Robotnika" Fr. Um. jest to taki rarytas (od 1 czerwca, czyli w ciągu 9 miesięcy wyszedł j e d e n numer, co świadczy wymownie o sile tej „przedstawicielki proletaryatu"), że warto o nim wspomnieć, pomimo tego, że okazał on się jeszcze w grudniu roku ubiegłego. Zawiera on statystykę wyborów, z której wynikałoby, że lewica otrzymała więcej głosów od S. D., podczas gdy ci ostatni utrzymują (zdaje się, że z większą słusznością), że stało się wręcz naodwrót; potem idzie parę korespondencyj o stanie partyi, których wiarogodność określi choćby to, że w sprawozdaniu z Zagłębia, gdzie Fr. Um. prawie żadnej roli nie odgrywa, powiedziano, że „wpływy i popularność partyi są poważne"; wreszcie, jest tam artykuł polityczny „O trzeciej Dumie". Żałujemy bardzo, że brak miejsca nie pozwala nam powtórzyć go całkowicie, tak znakomicie oddaje on psychologię lewiczanina. Zacytujemy jednak dwa ustępy. Jeden tyczy się kadetów. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, z jaką wprost niesmaczną zaciekłością odzywał się „Robotnik" przedrozłamowy o pierwszej Dumie. Wyrażenie „Kozacka Duma" należało jeszcze do najbardziej łagodnych; zwykle nazywano jej członków „chuliganami", „czarnosecińcami" lub wprost „opryszkami". Były to czasy, gdy S. D. K. P. nie brała udziału w wyborach. I oto, co dziś czytamy:

„Tak więc p i e r w s z a Duma powiedziała nam przedewszystkiem, że kadeci są szczerymi zwolennikami demokracyi, że stojące za nimi mieszczaństwo i mieszczańska inteligencya pragną i muszą pragnąć dla siebie udziału w rządach drogą zdemokratyzowania ustroju państwowego".

Potem idzie dowodzenie, że jednak kadeci „unikają zdecydowanych form walki ze starym porządkiem", wreszcie następujące zagadkowe pouczenie:

„Teraz kadeci, nauczeni twardem doświadczeniem, wyleczyli się już z wielu dawnych złudzeń, już nie wierzą w bezpośredni kompromis z rządem Stołypina; a jednak, jak dawniej, kompromis, oportunizm pozostał ich główną zasadą taktyczną".

Jeżeli te zdania wogóle jaki sens mają, to można z nich wywnioskować jedno — że kadeci nie są partyą rewolucyjną, ale za to szczerze demokratyczną i powoli kłoniącą się ku lewicy, co jest takiem samem głupstwem, jak dawne deklaracye o ich „czarnosecińskie".

Drugi ustęp tyczy się Narodowej Demokracyi i jest, jeżeli można, jeszcze bardziej kompromitujący. Podajemy go w całej okazałości:

„Koło Polskie, które w drugiej Dumie głosowało za daniem rządowi rekruta, w Dumie trzeciej niewątpliwie przesunęło się do bardziej stanowczej opozycyi. Wprawdzie Dmowski uważał za konieczne mówić o carze w wyrazach czołobitnych (bagatela!), ale przecież kiedy Duma odrzuciła poprawki o równouprawnieniu narodowości, Koło gło-

sowało przeciw adresowi do cara. Nie podobają się nam endecy nawet wówczas, kiedy robią opozycyę, bo jest to opozycya wymuszona, oportunistyczna, giętka, ale przyznajemy im to bez ogródek: w Dumie trzeciej dotychczas są grupą konsekwentnie opozycyjną".

Niech żyje i taka „konsekwencya" i „opozycya" i oby jak najdłużej świeciła przykładem umiarkowańcom. Już to trzeba przyznać, że robią oni co mogą, aby zasłużyć na tę nazwę.

Zjazd Narodowego Związku Robotniczego odbył się w styczniu r. b. Według „Słowa Polskiego" stwierdzono na nim, że „stan organizacyi zadawalniający jest w Warszawie, zachwiany w Zagłębiu, niezły w Piotrkowskiem, dobry, nawet bardzo dobry w okręgach lubelskim i łódzkim, mniej pomyślny w gubernii radomskiej i warszawskiej". Cyfrowo wygląda to tak: członków płacących wkładki jest w Warszawie 1.450, w Łodzi 2.500, w Lubelskiem 450, w Zagłębiu 1.040, w Radomskiem 400. Razem byłoby zatem około 6.000, z czego jednak, o ile sięgają nasze informacye, trzeba strącić przynajmniej połowę, gdyż w wielu miejscach N. Z. R. uważa za swych członków wszystkich robotników, którzy nie należą do żadnej organizacyi robotniczej.

Cyfry te dają nam ciekawe wskazówki. Po pierwsze widać z nich, że N. Z. R. tam jest najsłabszy, gdzie organizacya socyalistyczna dobrze i prawidłowo się rozwija, np. w Zagłębiu, Częstochowie (która nawet nie jest wymieniona), Radomskiem. Po wtóre wskazują one, ile prawdy jest w tem, co pisała zawsze prasa N. D., jakoby N. Z. R. stanowił skuteczną tamę przeciwko bandytyzmowi. Napady bandyckie najczęstsze są właśnie w owej Łodzi i Lubelskiem, które N. D. uważa za swe twierdze i gdzie rzeczywiście, w chwili dzisiejszej, ruch socyalistyczny osłabł, natomiast Zagłębie i Częstochowa mają właśnie atmosferę daleko czyściejszą.

W sprawie stosunku do N. D. zjazd miał orzec i to „prawie bez obrad" (ładny zjazd!), że „N. Z. R. jest organizacyą polityczną zupełnie samodzielną, wszakże godzi się i popiera politykę stronnictwa N. D.", zaś co do polityki Koła Polskiego, zjazd „uznał w zasadzie za zupełnie słuszną ostrożną taktykę naszego (t. j. endeckiego) przedstawicielstwa, zastrzegając się jedynie przeciwko znanemu przemówieniu prezesa Koła w sprawie adresu".

Jeżeli sprawozdanie „Słowa Polskiego" jest prawdziwe (a protestu dotąd nie czytaliśmy), to wynikałoby zeń, że menerzy N. D. potrafili stłumić opozycyę, domagającą się bardziej radykalnej polityki w sprawach narodowych i usunąć na drugi plan kwestye robotnicze.